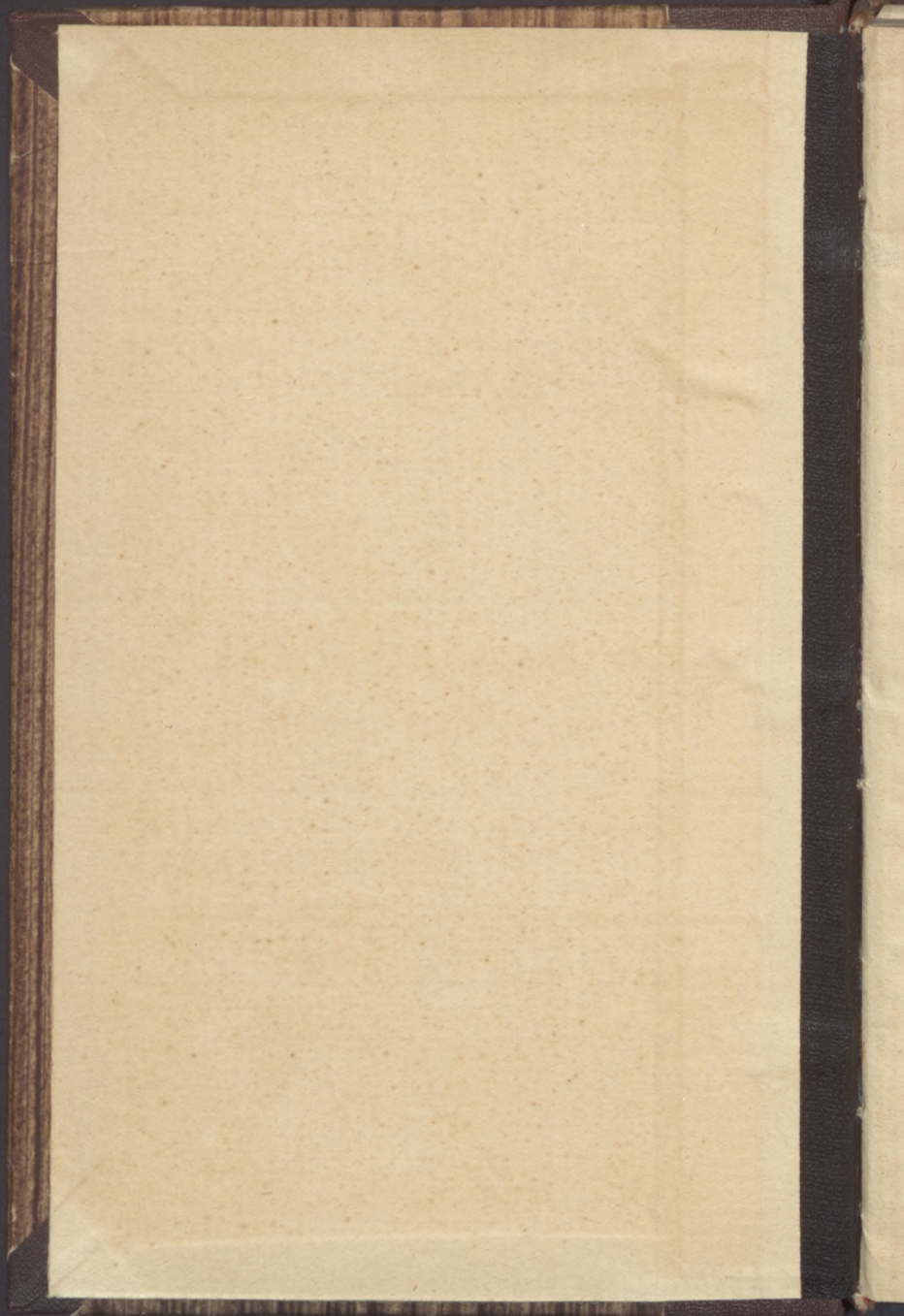
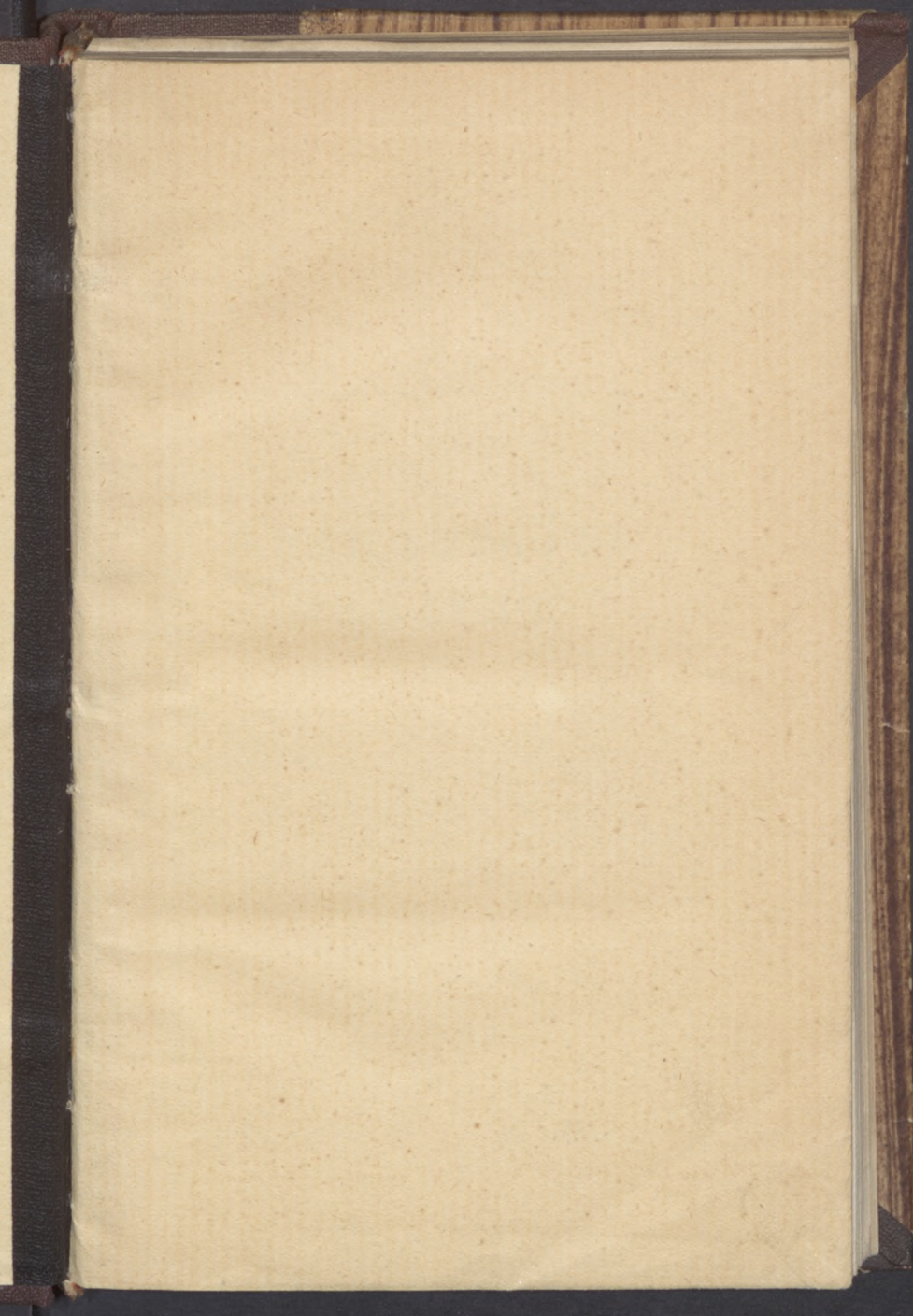


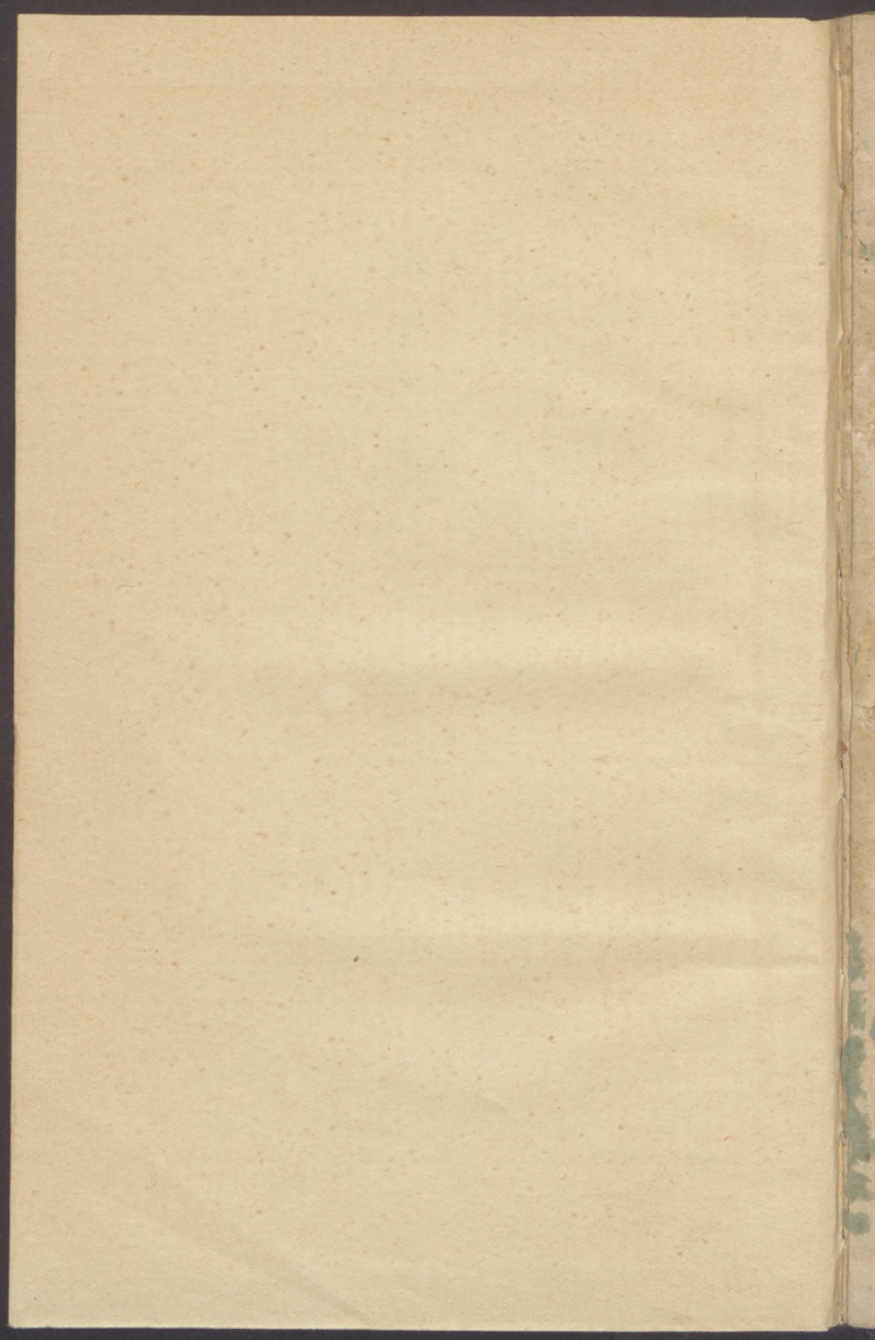
Biblioteka
UMK
Toruń

411981 -

22







X

ROZMAITOŚCI
FRASZKI.

MEMORANDUM
OF THE

ROZMAITOŚCI

FRASZKI

CZYLI

CO SIĘ KOMU PODOBA,

PRZEZ

HRABIEGO MARCINA

KRASIICKIEGO

NAPISANE.



WILNO.

W Drukarni Manesa Romma.

==
1837.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem,
aby po wydrukowaniu, złożone były trzy **Exemplarze**
w Komitecie Cenzury — Wilno, 1836, dnia 7 Paźdz.

Cenzor, Leon Borowski.



411381

K. 14549/71

ROZMAITOSCI.

SPIS RZECZY

W tém dziele zawierającój się.

F R A S Z K I.

	<i>stron.</i>
Do czytelnika	3
Co się komu podoba	5
Do piszących dzieła godne zaszczytu	—
Do czytelników	6
O czytaniu	—
Mielniczek	7
Allegorya	—
Epigramma myśliwy	—
Kochanek-karafka	8
Dobroczytność	—
Pani Jeziora do Karola Sienkiewicza	9
Do Pellazyi córki mojej	11
Do Frani córki mojej	12
Do Leontyki	14
Do Duklanki	15
Do Judyty	—
Maj :	16
Iskra miłości	17
Nagniotek	—
Paplotki	—
Recepta na zgryzoty	18
Recepta na sto lat życia	—
Proba pijaka	—

Leonowi Plisce	19
Mąż i żona	—
Pinczuk zarzeczny	—
Poeta żeglarzem	20
Zdrowie	—
Spioch	21
Dla Frani córki mojej	—
Do JW. F. s K. C. W. Rotm. K.	—
Elegija	23
Do JW. G. G. G. i K.	24
Zagadka	25
Pociecha w smutku	26
Do JW. A. S. M. P. P.	—
Do Józia i Maryni	27
Do niespokojnych	28
Do wina	—
Do Marcina	29
Do Tabaki	—
Do świata	30
Do skąpego sąsiada	31
Szczęście	—
Do Pellazii córki mojej	—
Do serca	32
Przepowieść	—
Do Jasia	33
Do Stasia	—
Do kija	34
Ofiarując Sztambuch żonie Teofilii	—
Nadzieja powrotu Teofilii żony mojej	35
Zyszczony powrót żony mojej Teofilii	36
Szczęście prawdziwe	—
Do Teofilii żony mojej po rozstaniu się	37
Wieczne odpocznienie	38
Do Jenerała Krupińskiego poety	—
Narzekanie żeglarza	39

	<i>stron.</i>
Ciacia Iwonek	40
Ostatni dzień przed nowym rokiem.	41
Nowy rok	42
Na posusze i ulewy	44
J. Wielmożnym K. z S. i A. M. P. P. S. przedpisanie	47

O P E R A

Mazury	49
------------------	----

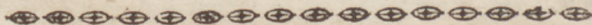
B A J K I.

Do czytelnika	119
Sowa	121
Kogut i wróbel	122
Mucha i lew	—
Kot i lis	—
Koń i kaban	123
Bajka powszechna	—
Wrona w kompieli	124
Osa i truteń	125
Jaje i kura	—
Kot, paw i indyk	126
Kuzienka	—
Gołąb i jastrząb	127
Kozioł i pies	128
Czajka i kulik	—
Słowik, truteń, kulik i czmiel	130
Czmiel	131
Kwestarz Anioł	132
Justynka i mysz	—
Artiurek	133

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header, which is mostly illegible due to fading.

INDEX

Handwritten index entries, including page numbers and corresponding text, arranged in a list format. The text is very faint and difficult to read.



D O
CZYTELNIKA:

Co się komu podoba, w tém wyraźne fraszki:
Od trzewiczka grać w karty, potém przejść do flaszki;
Różne, różnych, są gusta, podług wolnej woli,
Ten chęć ma do dobrego, drugi do swawoli.
Podług sztuki pisania, pisarskie godziny
Wyjawiają stan jego, i gustu przyczyny —
Dość trudno, by dogodzić kaprysom człowieka,
Krzywienie się, pochwała, lub nagana czeka —
Nad wszystkie usług chęci, prace i mozoły,
Lecz, żeby w tém dać radę, nie ma na to szkoły. —
Czyż dla tego nie pisać, czas zabijać marnie?
Dla żarłoków są niczém największe spiżarnie,
Niech kucharz w smaku chybi, lub w stroju półmiska,
Za gościnność, dóm celem jest do pośmiewiska.
Cóż dopiéro poeta, bazgracz s kałamarka?
Co bigosy hultajskie i frykasy stwarza!
Czyż obmówców nie najda, co ich pomawiają?
Mocą krytyk świat nudza, i czas zabijają —
Od próżniaków, gadułów; był-że kto większejszy?
Od obmówców, pochlebców; był-że kto lepszejszy?
Fanfaronóm, szuleróm! któż, zrówna w dostatki?
Któraż córka piękniejszą być może od matki?
Samochwalca, kto zwalczy? lub upor przekona?
Každy żołnierz mężniejszy od Napoleona. —

IV.

Cheąc i takich pojednać przez lube igraszki,
Co się komu podoba, napisałem fraszki,
Nie w dąsy przeciwników, ni s płochéj pokory,
Nie w chęci, walczyć piórem, ni nadawać wzory.
Niech luba romantyczność, pisarzów bespieczy,
Nie z wdzięków, żądam sławy, chcę być chwalon z rze-
czy. —

A czy moich zamiarów, bawiąc się dokażę?
Nie wstydam się za pracę, com pisał, nie zmażę. —
Wielbię trzewik, karciecia, z ostrożnością flaszki,
Te prace, kto jak przyjmie, znam i to za fraszki.
Lecz życzę, pokąd chęci człek może probować,
Równy ze mną być zdrowym, i wesół żartować. —

CO SIĘ KOMU PODOBA

F R A S Z K I.

1.

Fraszki ja śpiewam, żarty do wyboru;
Swobodnym myślom, nie czyniąc oporu. —
Już nie przemażę, com wpisał, zostanie,
Wybaczenie! proszę, i pany, i panie.
Fraszka choć dotknie kształt pisma otwarty,
Wszystko to żarty.

Wam to! o muzy! Parnasy! Kamieny!
Czy skoczne pienia, czy płaczliwe treny,
Co tylko wzniosę, ukształcę, ozdobię,
Wam poświęcając, pobawię się sobie. —
I pokąd życia siły da probować,
Będę żartować. —

2.

DO PISZĄCYCH DZIEŁA GODNE ZASZCZYTU.

Sto-kroć szczęśliwy! komn, ani parka
Przędzy nie utnie, ani bieg zegarka
Skonu godzinę, nigdy nie wskazuje,
Z wieków żartuje. —

Nad Achillesy, Bogi i Niebios! —
Ujął Charona, przekupił Menosa;
A czas sędziwy, dnie dobre odradza,
Mędrców odmładza.

Czy dąb odwieczny, czy topola hoża,
Wino korzystne; lub ozdoba róża!
Nienasycony czas, pochtania z laty,
Drzewa i kwiaty. —

I nic wiecznego, oprócz z nauk sławy,
Wszak Homer ślepy! nie znał walki krwawej,
Nie władał berłem. — że był w piórze dzielny,
Jest nieśmiertelny. —

3.

DO CZYTELNIKÓW.

Chcąc być posągiem, wiecznego milczenia,
Zabójstwo czasu, w życiu do znudzenia,
Astronom, znalazł plamy w pośród słońca;
Satyr Satyra, pomawia bez końca,
Wolno każdemu, dzieła ganić, chwalić,
Lepsze napisać, te przyjąć, lub spalić

4.

O CZYTANIU.

Płytkie umysły, chociaż dość są złémi,
Przez złe czytanie, stają się gorsze mi,
Bo miłość własna i tak zdania dwoi,
Cóż? kiedy pismo, trutnie w głowach roi. —

MIELNICZEK.

Przy laseczku na dolinie,
W postawionym s trzasek młynie,
Chłopezyk widząc kołko w biegu,
Kontent śmiał się tam na brzegu;
W tém deszcz podniósł w biegu wodę,
Płakał, że miał w młynku szkodę. —
Z lat przybyciem, dość był zdatny,
Bo w skłonnościach dar przydatny —
Zważać można, i potrzeba,
Talent daje kawał chleba;
Talent w każdym s przyrodzenia,
Przymus, s łą, od niechęcienia. —
Gwałcąc skłonność, zdatność traci;
A czas nauk — któż optaci?
Tego uczyć, w czém kto zdolny,
Łatwo pojmie umysł wolny,
Forsa, gustu przeciwnikiem,
Z musu trudno być mielnikiem.

ALLEGORYA.

Niech mi wszystkie piękności za prawdę wybaczą;
Zadne zera bez kryski, weale nie nie wybaczą.

EPIGRAMMA

Myśli w y.

Czyż wrócił? powróciłem, jeszcze gończe grają,
Trąbki, krzyki, harapy, ciągle nicustają,

Palnołem! i na miejscu — ogary zwołałem,
Zając w knieje poskoczył, a ja się zostałem. —
Taki skutek zdarzenia miał Karafko z Rózią;
Wziął w łeb postrzał trzewikiem; z miejsca ani nóżką.

8.

KOCHANEK—KARAFKA.

Kochanków nieszczęśliwych, dwie pierwsze zabawki,
Tępić pióra zostrzone, a pięści karafki;
Możnaż gusta porównać? moc trunków z Rózieczką,
I karafkę z oszykiem, do nóżki z łyteczką.
Bo nie jeden s śmiertelnych, ma lubie zabawki
Gdy w przepasie kształt pióra, łutki jak karafki.
Takiemi to uroki! silną nóżką Rózia
W Poradniki przyjęła, z wielkim brzuchem Józia. —
Nieśmiejcie się Cywilni, żołnierze, Prałaty,
Sędziowie, Podśędkowie, Radcy, Adwokaty!
Byle zyskać co trzeba, w tém pewne kobiety,
Których lekkość piorkowa, karafkowe łutki. —

9.

DOBROCZYNNOŚĆ.

Z zwrótem igrzysk byt człowieka,
Los, ma zmiay, przez staranie,
Możnaż wiedzieć, co nas czeka?
W tém jest Twórey Panowanie. —

O nadziejo! ileż razy
Z zbiórem bogactw, nie dasz mety,
Ze dla biędnych, martwe głazy,
Doświadczają, wet za wety.

Wielbiąc Twórcę, któż czas traci?
S wsparciem biędnych, któż ubogi?
Któż bojaźny? w śród współbraci,
Człek cnotliwy nie zna trwogi. —

Prośba, zaszczyt, w pomoc pracy,
Złej intrygi i dworszczyzny,
Nie skąpili, dar rodacy,
Czynnym synóm swój ojczyzny.

Dar nie wstydzi, jaki dany,
Krople wnoszą morskie wody,
Do jałmużny równe stany
Brać i dawać od przygody. —

O jak! nieraz bogacz zrzędzi,
Dając pomoc od niechcenia,
Biędny nędznych nie wypędzi,
Bo czi zmienność przeznaczenia.

10.

PANI JEZIORA

d o

KAROLA SIENKIEWICZA.

Harde słońce, tocząc się na pysznym rydwanie,
Wożąc światło i ogień, od osi do osi;
Rozgniewane, już tonąć miało w oceanie,
Gdy mu równych pięć Febów, świat niewdzięczny głosi,
W złotym wozie parschając cztery dzielne konie
Przewiozły Appolina, w całości przez tonie. —

Nie zhamować nie mogło, gniewu zapęd hardy,
Woz ognisty pozostał w nieruchomym bycie,
Ukaraniem Jowisza, dla słusznój pogardy,
Pasał trzody Apollo Admetta ukrycie,
Lepił cegły z Neptunem, obmurować Troję,
Wkońcu, Dafnę w laur zmienił, okrył akronie swoje.

A gdy z woza złotego, strącony, znękany,
Na pegazie Parnaskie, zwiedzał okolice,
Brzękiem lutni zdumiewał przy śpiewach ziemiany,
Hipokreuu, przemienił na strumyk krynicę;
A gdzie poił rumaka, paś na Helikonie,
Nikt mu lauru nie stracił, co sam wdział na skronie.—

Słuszna duma Niebianów, cieszcie się współ-bogi,
Nieście pośmięch wzgardzając pospolitą rzeszą:
Ja! co śpiewam s pokorą, nie jestem bez trwogi,
By dogonić pegaza, chodząc tylko pieszą,
Pow em mowa wiązana, Karola przygody,
Jako w równych zdarzeniach przebył ład i wody.

Walcząc, trudność przez pracę, a łatwość uwagą;
Przy wrodzonej zdatności, nieszczędząc ochoty,
Ulot, pierwszych obraźni, zwyciężył rozwagą,
Kochankiem muz nazwany, miłośnikiem cnoty.—
A zebrane zdatności, w szlachetnym młodzieńcu,
Co Apollo miał z Nieba, toż Karol w Krzemieńcu.—

Szczodrze Jowisz obdarzył, Sławianskiego syna,
Jego mocą, on przebył ład stały i morze;
Gdzie swój bystry nurt pędzić Tamiza zaczyna,
Chciał, by jego nad inne, blask rozsiało zorze.—
Lecz upódła zazdrośnych, zuchwała przekora,
Widząc, jaki mu niesie hołd Pani Jeziora.

Za powrotem na ziemię ojezystą Sarmata,
Gdzie przybytek mądrości, od naddziadów znany,
A świątynia zamożna, w nauki bogata,
Od Sławianow Nestora został powitany. —
Lecz nawzajem, z wdzięcznością, gdy chciał Pean nócić,
Dla prac wyższych, śpiew tklivy zmuszony porzucić

Lecz Xieni Apollina s trzejnogu wieść prawi:
Niech wywraca nasz Karol zbrójne Trojan mury —
Niech cud nowy z dzieł wyższych na pomnik wystawi!
Zawsze pierwsze dla gustu prawa od natury
A gdy Dafne wynajdzie nasz pedant zmuszony,
Pióro wezwie na pomoc miłością zwalczony

11.

DO PELLAZII CÓRKI MOJEJ.

Pociecho dla starości! Tyś w wiosennym kwiecie
Srzoń na głowie mój widzisz jak zimę po lecie.
Pellaziu! Córkko moja! bądź tak zawsze miłą,
Słońce, co w mym zachodzie, by tobie świeciło!
Ochraniam cię od wichrów, kwiat czyni nadzieję,
Że nie próżno nauki, na twój niwie sieję;
Gdy cię książka nie nudzi, nabywaj talenta,
A gdy przyjdiesz po między dorosłe dziewczęta,
Bądź skromną! bez podęrzeń, bez obmów i zrzędy;
Na odzież zbyt wykwintną, nie marnuj pieniędzy,
Ten dom, ten kraj najwięcej, z głębożnością przystępna
Niech s tobą związku nie ma osoba występna. —
Rozważ! co masz czynić? co mówić podobnie?
Dóm, ogród, czeladź, utrzymuj ozdobnie
Jak najmniej rozczulaj się, ciesz się też bez zbytku,
Co od nas nie zawistnie, walczyć bez pożytku,
Cokolwiek się już stało, co będzie koniecznie.
Zgadzać się z wolą Boga, to przyjmuj nie sprzecznie,

Nie znany los po zgonie, a jawne poznanie,
Jest przyczyną wszystkiego Boga panowanie.
W obróćcie nieobjętém odmian i niszczenia,
Pod prawa przyrodzone poddaje stworzenia.
Bespieczny jest mieszkaniec, gdy posłuszny prawom,
Z czecią winną, bez przesądów bądź świętym ustawom.
Gdy przyjdą lata, zgodne do obrania męża,
Niechaj przyjaźń z rozważą, czezą miłość zwycięża,
Niech będzie nieco starszy, strzeż się bladój cery,
Niech nawet choć mniej biały, jak żniwiarz Cerery;
Bez złości, bez nalogów, chociaż w wiernym bycie,
S przystojnością, prowadzi, z wygodami życie, —
Szanuje swych rodziców, i od nich kochany,
Przytém z dobrych pokoleń, może być obrany;
Mniejsze wady pokrywać, względ niech ma wszech-
władny.

Po za domem, ^{fa} w domu, miej ty rząd dokładny. —
Wesołość, bez rozpusty, i skromne biesiady
Niech dla was na szacunek, skłaniają sąsiady;
Doktorów i Jurystów, pochlebców, dewotek,
Strzeżcie się jak zarazy, i nieznosicie plotek,
Niechciéjcie zapędzać się, za zbytecznym wziętkiem,
Rolnictwo, jak najprostszym, prowadzić porządkiem;
Jak najmnieć mieć służących, bo los niszczy marnie,
Kto ma czeladź do zbytku, kuchnię i spiżarnie. —
Strzedz się dworskich zaszczytów, a urząd piastować,
Dobrze czynieć dla biédnych, bawić się, pracować,
A kiedy lata moje przyjdą w waszój dobie,
W waszój dziatkom, to czytaj, mnie przypomnij sobie. —

DO FRANI CÓRKI MOJEJ.

Najmilsza! sercu memu, Franusiu kochana!
Gdy ci rada ojcowska ma być podobana

Ręka dla cię przychylna, uprzedza w tój myśli,
Że ci rady ojcowskie, najszczerwsze zakreśli:

Bez przesądu, jak dewotki,
Nie jak mniszki lub biegotki,
Kochaj Twórcę, a bez troski
Przyjmuj mężnie wyrok Boski,
Szanuj przyjaźń, a bez granie,
Płochó miłość, cenić za nic.
Prze złe sługi, grosz, spiżarnie,
Patrz, by nie szło w szkodę marnie. —
Gdy ci przyjdzie, wchodzić w sprzęża,
Te przymioty, niech są męża!
Zdrowie, rozum, nie zbyt młody,
Niecó bogactw i urody;
W latach starszy, nie złośliwy,
Rod szlachetny i cnotliwy,
Bez nałogów, a nie modnie,
Żyje w pracy i wygodnie. —
Potém wspólnie, bez zazdrości
Bądź dla męża, on jójności;
Niech nie zrzędzi, bo kochanie
Stałym czyni zaufanie. —
Smutek w domu, niech nie gości,
Karać winnych, lecz bez złości,
A zły sługa, lub służąca,
Niech nie będzie i miesiąca. —
Pomnażajcie los pospołu,
Bez zabiegów, bez mozołu. —
Za porządkiem, wolna praca
Niewidomie nas wzbogaca;
Żyjcie z mężem, bez przekora
Niech nie gości punkt uporu,
Wspierać biędnych, szczęście mnoży,
Dar nieszczęsnym nie zuboży.

A kiedy w dniach szczęśliwych, w szród pomyslnój wioski, —

Zanic wam będą, próżne dworszczyzny i troski,
Urzęda niepozbyte, bez granic żądania,
Doktorów i Jurystów, recepty, gadania. —
Czytając w lata późne, te wiersze przed dziatki,
Niech wspomną, co napisał, dziadunio dla matki.

13.

DO LEONTYNKI.

Luba w mém sercu Leontynko, dziecię!
Córko kochana! gdy przed tobą życie,
Przedemną, zakres, ludziom ostateczny;
Czytaj! jak w świecie, pobyt niebezpieczny. —
Pokąd, pod strażą pilną jeszcze żyjesz,
Łzą ubolewań, zrzemie twych nie myjesz; —
Uśmiech niewinny, a płacz, gdyś skarcona,
Nie zgięte w pracy umysł i ramiona;
Roskoszy twoich, godzina jest złota,
Lecz, któż wie? w tobie występki, czy cnota?
Czy będziesz, zdaniem własnych uczuć syta?
Czy punkt uporu, przyjmiesz jak kobieta; —
A towarzyszki, tajne sekretarki,
Może cię zmienia w zuchwałe frymarki. —
A gdy ci z laty, przyjdzie obrać męża,
Niech się twój umysł, od zdrady zwycięża. —
Strzeż się tajemnic, sekretów, intrygi,
Strzeż się związków kobiecych, podejrzanój ligi,
W myłkach męża nieczynić, w niczém wet zawetu,
W niczém z mężem nie taić żadnego sekretu,
Rezydentki nie trzymać, i panny stołowe,
Bo te jedne wzniecają, pożogi domowe. —
Zadna iskra, szkodliwsze pożary nie wzmoże;
Najnotliwsze zasady, kobieta przemoże. —

A na potwór gdy zmieni, niewiasta istnienie,
Jadowitsze od gadów, jest takie stworzenie;
Niech ci lepiej, garść piasku, okryją zrzenice,
Niżeli się masz poddać w chytre tajemnice. —
Kochaj lubą przystojność, wesołość i prace. —
Gdy takimi przymioty, serce twe wzbogacę —
W jaki, los twój przejść może? w dalsze przeznaczenie,
S twym odrodem, podzielisz, twe uszczęśliwienie. —
Próżnowanie, zasila i stwarza nałogi,
Niech występna osoba nie wchodzi w twe progi. —
Niedozwalaj w twym domu, obmów cudzej sławy,
Niech wesołość zaleca dom twój przez zabawy,
Podnoś czystém sumieniem rozsądek do Boga;
A w przejściu życia twego, będzie szczęśna droga. —
Pamięć, kiedy na przeszłe rzeczy, będziesz wznosić,
Pozwól sobie o jedną drobną łaskę prosić? —
Wspomnij s sercem wzajemném, i z uczuciem na to:
Że dniom twym błogostawiać, kochał ciebie Tato. —

14

DO DUKLANKI

Po tysiącznych zdarzeniach, walki losów szczęścia,
Nieszczęśliwa, w swém życiu, s przymusu zamęźcia. —
Wolnej woli, dziś wdzięki, towarzyszą cnocie,
Kochać taką istotę, któż dziś nie w ochocie?
Kwiat w wieku, słodycz w ustach, korzyść najdzie
pszczołka,
Czyją będzie Duklanka, wzajem przyjaciółka?

15.

DO JUDYTY.

Hoża, miła, nadobna, śliczniuchna Judyto!
Sierp śmiało niech rościna, na chleb drogie żyto,

Tak w korzyść s ciebie , plonow los gdy czas nadarza,
Wybieraj godnym wdzięków, miłego żniwiarza. —
Bo kiedy nie wart pani! zażyńki ogłosi ,
Niechaj-że na tę ucztę, mnie wcale nie prosi,
A kiedy los twój spewni, wdzięki oszacuje,
Uzętek w przyszok wspólny, niech j k chce lubuje.—

16.

M A J.

Kukawko! kukaj!
Słowiku śpiwaj!
Samiczki szukaj!
Gawronku ziewaj! —

Skowronku! w locie,
Lubym w kochaniu,
Spełniać w ochocie,
Wzmagaj żądaniu! —

Powitaj zorze!
Ciesz się naturo!
W majowej porze,
Idź spać Banduro!

Z wiosną; nadzieje
Kwiat żyźnią rosy,
Słońce młodnieje,
Spia kapinosy. —

Tym przyrodzenia,
Wiosny oznaki,
Co bez ocknienia,
Krugom duraki, —

Z wiosną — dziewicy;
Chłopcóm, Raj;
Ostóm oslicy,
Tym zima maj.

17.

ISKRA MIŁOŚCI.

Mimowolne spójrzenie, gdy wzrok lubych słońcy
Iskrę, wzajem miłości, krzeszą piękne oczy,
Tleją serca wzajemne, cenią łączność w darze;
A świat zrodzon, skończy się s téj iskry wpożarzeń.

18.

NAGNIOTEK.

Punkt uporu, czy przekor, strzyżono ten gniołek;
Dają sercom kobiety, jak trzewik nagniołek,
Nie winien szewc, ni papuc, niewinna natura,
Ale powód, że była źle wyprawna skóra. —
Nie myślcie! żebym różgę, nioś na was dziewczęta,
W których, s punktu uporu, nienawisć zawzięta. —
Bo rozsądek, ni rozum, już takich nie sprosta,
Godnym czołem ja biję, a złym na nie chłosta. —

19.

PAPLOTKI

Tajne szuchy papłotek, i skryte szczebioty,
Dosyć w znacznej ilości, kobiętek przymioty. —
Skądże-by zawiść domów? amanty? rozwody?
Nie wada wychowania, nie wina przyrody,
Mąż, czy żona, gdy zbiera łotry, łotrów szaje,
Warci wzgardy, w śród nieszczęść, tak mi się wydaje



RECEPTA NA ZGRYZOTY.

Zdradnych, podłych ciemięgow, obmówców i łgarzy,
Chytrych sędziów, doradców, biernych sekretarzy,
Jntrygantów, zwodnice, w zadrzy-nos zjeżone
Przyjacioły fałszywe, teścię, lub złą żonę,—
A nad wszystko, gdy wspomnę, można przydać jeszcze,
Kto ma szkodną macochę i złośliwą teszczę,
Za nienawiść pogardzaj, śmieję się, nie trać zdrowie,
Nie jeden, zgoda na to, i nie jedna powie —
Wzmoż się otych przemocą; ceń pokój z żywotem,
Z wnętrza uczuć ich wyrzuć, s szkodliwym pomiotem,
Bo nie zdrowia nie niszczy, mimo statku enoty,
W sercu, w piersiach i głowie, gdy goszczą zgryzoty.—

R E C E P T A

Na sto lat życia.

Żadna niemoc słabości tyle nie rozrodzi,
Jle bojaźń trwożliwa, gdy jest w słabym, szkodzi ;
Ani nadto zuchwalić, nie lękaj się chory !
Ta śmierć równa, co ma bydź, lub dadzą Doktory. —
A s pomocą rozsądną, mieć to zaufanie,
Że co ma być, nikt nie wie, nie myśl ! co się stanie, —

P R O B A P I J A K A.

Trzymaj kielich z gorzałką, s pijakiem rozmawiaj,
Sam kosztuj, mowę przedłuż, a jemu nie dawaj—
Musi splunąć, chcąc-niechcąc, a tego przyczyna:
Na języku do wódki, bez potrzeby ślina.—



LEONOWI PLISCE.

Pytam? nie mściwym co łbóm spokój ściska,
Brod drobno zjadły, wierź, Leonie Pliska!
Zart gdy rozsądny, z dowcipem zabawka,
Przymiot to ludzki, a płazem szczypawka.
Przeciw téj sile, lada kto szermierzem,
Niechciej się równać, wojsku za kołnierzem
Bo da obrony dała dość natura,
Z liczby pięć paleców, jednego pazura;—
A ten, za danym szzutkiem, to dokaże,
Sto, łbom podobnym, mileżeć wiecznie każe. —

MAŹ i ŻONA

Kochałem warkocz, jaśniejące skronie,
Alem powiedział, naza;utrz méj żonie:
Kiedy już zeszło niewinności słonko
Zanieś na skronie, obce łoki żonko! —
Ale ta, na to, tak w złości odpowie:
„Napróżno wznosisz, a la kok na głowie,
„Byś mnie też słuchał, mój ty mężu drogi!
„Wdzięjże kapelusz, co ma wzniosłe rogi. —

PINCZUK ZARZECZNY.

Djabeł spotkał Pińczuka — spyta: a skąd człeczce?
Ja Pińczuk a nie człowiek — na to Pińczuk rzecze.
Za co mieszkasz w tém błocie? skąd tve pochodzenie?
Jednakowe waszmości, moje przyrodzenie,

Choć z ogonem, s pazury łowisz waszmość wjuny,
I ja równiej piękności z mojemi kołtuny. —
Po ściśnieniu się wzajem, poszli stawiać żaki ;
Odtąd hoży jak djabeł, łowi Pinczuk raki,
I na wjuny, zuchwałę czyni polowanie,
Dzieląc wiecznie w bagniskach, z djabełem panowanie.

26.

POETA ŻEGLARZEM.

Poeta, lecz z dawnego w Pinbos kałamarza,
Z nowym rudlem uprawiać, przeszedł na żeglarza,
Rudlem z drzewa młodego, stary kanał porze,
Nie wiem, kiedy odpłynie, ze statkiem na morze. —
Stary kanał wyczyścić; o ! próżne nadzieje !
Sternik z rudlem w kanale dawnym zestarzeje,
W brudnym mule, gdy tonie s Pinbos śpiewak młody,
Kanidijskie czarowne, zniszczą jego wody.

27.

Z D R O W I E.

Pe przegranej, wygrasz w karty ;
Choć się kochał niewzajemnie,
Dość fortune, niezem żarty,
Bydź z nadzieją, jest przyjemnie. —
Ton najmiłszy, bżęć pieniędzy,
Na to więzień, jęcąc powie,
Czy to w szczęściu, czy to w nędzy,
Niezem wszystko — niebem zdrowie !

28.

S P I O C H.

W życiu, szczęściu, och, och, och,
Czuje tylko jeden spioch,
Równy daje, takim stan.
Spokoj, zdrowie, albo dzban. —
Do zazdrości, aktor scen,
Wszystkim, wszystko, spiochów sen.

29.

DLA FRANI CÓRKI MOJEJ.

Dobre dziecię, moja Frania,
Wartaś mego przywzania;
Ta pochwała, niech chęć wzbudzi!
Bydź kochaną i od ludzi. —

Wstyd, przystojność i talenta,
Niech Cię wstawia! nad dziewczęta,
Nie trać, jakie masz ochoty,
Cnotę, światło i przymioty. —

Z laty widząc w twój osobie,
Chciój przypomnieć czasem sobie:
Dobrym ojcem, czułą matko,
Jak był razem dla cię tatko. —

30.

Do JWżnej F... s K... C... W..., Rotm. K. . .

w dniu okławy imienin roku 1830, dnia 10 marca.

Bijcie czołem spodleni, próżnej dumie złota,
Skromna muza, chcąc oddać hołd winny, gdzie cnota

Od przyjaźnych odbiera, życzliwe odpłaty
Sze, w oktawę imienin, dań dla Fortunaty.

Ledwie, piérwsze istnienie, wziętaś swego życia,
Mitra były ozdoby, niewinne powicia. —
Wyssałaś z młkiem chęci, s ksiąźcego rodu,
Być przykładem dobroci, i pracy od miodu. —

A gdy kolej zwyczajna, wprowadziła w sprzęża
Z szlachetną krwią rodaka — szczęściem byłaś męża,
Jakoż stałe uczucia, honorem złączone,
W dobrodziejstwach dla rodu męża odznaczone. —

S kobiet wielkich, dziś! nowym jesteś światu wzorem:
Nie wstydić się w nieszczęściu krewnych, jest honorem,
Ty sierotom i wsparcie, dajesz wychowanie —
Czułość! twoim przymiotem, gust politowanie. —

Kilka, twoich pokoleń znają, co ci winne. —
O bodajby! bogaczki, chciały być nie inne!
Przejęte twym przykładem, twými zaletami,
Cnotliwemi, jak dayne, byłyb Słowiankami.

Hojność darów wspaniałych, wspiera twoja praca,
Fortuna, Fortunacie, szczęściem się wyplaca. —
Szczerým sercem, cieszą się, twojemi darami,
Pewnie, że ich nie skrzywdzi, siostra s siostrzanami. —

Nie tak, jako pokrewny, lub przezyskiem zdjęty,
Uśmiertelnić twe imię w mych rymach zajęty; —
Ale sądzę, że takie, nie milcząc zalety;
Na chlubę w rodzie Sławian, zechcą być kobiety.

ELEGIJA

Na śmierć Anieli s Kaszowskich, żony mojej.

Martwe te ściany, nieme zacisze!

W których ukryty narzekam,

Cień stoi w oczach, echa nie słyszę,

Zda się już za świat chętny uciekam

Błąkam w marzeniach, myślą stroskaną,

Gdzie są dnie znikłe? wspólnego losu?

Wołam o luba! miła! kochano!

W osłabłych piersiach, płacz tamą głosu!

Gdzie się obróćę, na co spojieram,

Twoją to było wszystko własnością,

Stokroć! zda mi się, że już umieram,

Znów niknie letarg zdjęty czułością.

Niechaj, płacz dla cię, który przelewam!

Rosą użyźni przyszłe granice!

Do wspólnej doli, tę dumę śpiewam,

Pokąd tchu w piersiach, ze łzami zrzenice.

Gdy z laty, zakres wieku zbliżony,

Pośmie czeze myśli ludzi nadzieją,

Nic nie nagrodzi mej ulubionej!

Nie dbam! niech losy innym się śmieją!

Ten moją pojmie stratę, bez zwrótu;

Kto nalazł w żonie łaskawy dar Boga;

W pożyciu nie! znał tęsknicy, kłopotu,

I przyzna ze mną — czém jest żona droga. —

Chętnie-bym s tobą w sennych marzeniach
Wiecznie pozostał, życie pokonał,
Święcił-bym szczęście, w cnotliwych cieniach,
Dla tego bytu radbym choć dziś skonał

Zegnam cię, luba! a bądź zdolną jeszcze,
Gdy siły moje dają wytrwanie,
Powiedz wiernemu! przez duchy wieszczę,
Jakie mnie w życiu czeka skaranie? —

Widzę nie sprzeczny, jak prawie co dzień,
Najsroższych cierpień, wart jestem, za winy;
Czuję, że byłem największy zbrodzień.
Za-com nie skonał jednej godziny! —

32.

Do JW. G... G... G... i K.

*w czasie zaręczyn najmłodszej córki jego,
spiew przy kielichu.*

Zły czas dzisiaj, ruszaj precz;
Chociaż tając, jego grzech,
Nie powróci do nas wstecz,
Gdy jest w ustach winko, śmiech.

Przy kim steru władza, rząd,
A ten ojcem, innym brat,
Nie ma miejsca tutaj błąd,
Niechaj sobie rusza w świat.

Czyni jawną winko myśl. —
Dziś ten dowód panie, masz!
Mości wrogu co chcesz kręśl,
A nasz Rządca, Ojciec nasz.

Oby! szczęście, życia, los,
Nie miał granic, nie miał miar,
Gdy osiatni plonu kłos,
Błogosławieństw bierze dar.

Tój szczérości, pan wybacz,
Gdy Sabinka rzuca was,
Nie ma miejsca, żal i płacz,
Taż to kolój i dla nas. —

W szczęściu dziątek, rodu byt,
Szczerą radość, cnoty plon,
S pierwszych znaczeń, tyś jest syt,
Kogo cenić umie tron.

Głos powszechny ludu gwar,
Błogosławić pragną was,
Przyjmcie szczéry hołdu dar,
Zyjcie dziatkom, i dla nas. —

33

Z A G A D K A:

Przyznaję się s pokorą, sam nie wiem co gadam,
Gdy sławny budowniczy, rodu ludzi Adam
Przez węzowskie intrygi, jadem przepelniony,
Choć z grzechem pierworodnym, był mężem dla żony. —
Panie! odpuść, w tém może nie węża jest wina,
Lecz, jak mi się wydaje, pana Kupidyna. —
On to, świat ten zaludnił, bo gdzież tyle węzów
Jle trzeba panienkom w tym świecie na mężów?
A ten panicz, gdzie tylko niespodziany wpadnie,
Co chce gwałtem odbierze, zmusi: lub ukradnie;
A nam wchodzić: cóż s tego? kto naprzód zrodzony?
Pierwszą chęcią od Ewy, tytuł zyskać żony. —

Bo nie prędko, przez szluby, nastał Jmć Pan mąż,
Nie wiem kto wprzód zrodzony, Kupidyń, czy wąż? —

34

POCIECHA W SMUTKU.

Niech płynie po głębinach Nawa wypuszczona,
Niechaj mety dochodzi, a jak przeznaczona,
Czy dać można ratunek, lub woda pochłonie,
Kto się na niej ostoj, kto w morzu zatonie. —
Wyrtyo przed oczyma, i człeka, i zwierze,
Jakie skutek, z nadzieją ma łączne przymierze. —
Mogąż wiedzieć poprzednio, czy ten wichur, sprzeczny
Nawie moich powodzeń, jest w ezém niebezpieczny?
A choć grozi, lecz morze odpędza, s tej strony,
Gdziebym wiecznie pozostał, na dno zatopiony. —
Rudle, żagle i ma zty, rad sternik kieruje,
Zgadza się na wypadki, i z wichrem żartuje. —
Byle okręt szedł drogą, do mety wskazanej,
Spokojnie znośmy, wszelkie burzliwe przemiany.
Dwie przyczyny pierwotne, byt nas nieobieży,
Jedna do nas, a druga od nas nie żależy. —
Piérwszą władać winniśmy, a co drugą za nie
My rozrządzać nie możemy, jest w sile bez granic. —
Przyjmujmy, jak być musi, a użyć człek zdoła.
Tój pomocy, co daje myśl, kiedy wesoła.

35.

Do JW. A... S... M... P... P...

Panie Adamie!

Kiedy opłatek, każdy dzisiaj łamie

Podług zwyczaju,

I życzą Nieba, drndzy życzą raj, —

Zdrowie, dostatki,
W dzień twych imienin sąsiady, sąsiadki;
Krewni, i zgoła
Niech żyje Adam? każdy życząc, woła. —
Ja myślę nad tém:
Czego ci życzyć? już jesteś żonatym. —
Zdrowie, dostatki,
Najmilszą żonę, masz kochane dzieci,
Ród znamienity
Masz i zasługi, i świetne zaszczyty,
Twego Patrona,
Nie tak jak twoja obdarzyła żona:
Wąż, jabłko skusił,
I nadkąszone, wziąć koniecznie zmusił;
Zjadł, bo był głodny,
A stąd na ludzi, padł grzech pierworodny,
Lecz u twój żony,
Masz i bez grzechu, owoc niesprzykrzony,
Strzeż Boże węża;
A ty Adamie! z żoną w szczęsne sprzęża,
Będąc kochanym,
Żyj! jak Twój Patron, w Raju młodocianym.

36.

DO JÓZIA I MARYNI.

Nie wiem, jak mam oskarżyć: oto temi czasy
Kup'dyn był w Polisiu, a zwiedzając lasy,
Tu na poziom z Olimpu szedł na polowanie
Z łukiem, s strzałą, s sajdakiem — ale cóż się stanie?
Lasy, pola, i wody, zagęściły strzały,
Wszędzie ranit bez śmierci, myśliwiec zuchwały.
W lasach, gdy sieć zarzucił, na przeczysk ochoczy,
Jakoż parę uzyskał, pod wyrok uroczy.

Nie turkawek, gołąbków; lecz Józia z Marynią
Chociaż ranni, stuzelcowi dzięki jednak czynią.
Próżno. widząc nad sobą Marynia zwycięstwo,
Figlarną minką, Józia chce przytrzymać męstwo.
Niech już hymen roskęsznie, bawi się w Osowie,
O czym sekret, co było, nikomu nie powie.
Lecz zawsze syn Knidyjski, wart zalet chłopczynka,
Gdyż z zaszczytem dla niebian, zdobyta zwierzynka.

37

DO NIESPOKOJNYCH.

Próżno myśli, kto się troska,
Niewiadoma, wola Boska;
Do wieczora, od porana
Co dzień inna, jest przemiana.
Twarde skiby pług wywraca,
Próżna nie raz i ta praca;
Lecz, cóż na to myśl pomoże?
Ten wygrywa, kto zuów orze.

38.

DO WINA.

Bóg, gdy ziemię i nas stworzył,
Wywiódł z Arki w świat Noego,
Grona winne, wraz rozmnożył
Dla posiłku rozumnego.
Świat zły, wodą ukarany,
Niechaj pije wodę zbrodzień
Gdy nam węgryzn w napój dany,
Pijmy smaczno winko co-dzień,

39.

DO MARCINA.

Kto drwi z losu, ten szczęśliwy
 Pokąd żywy.
Oddałeś się sam w niewolę;
 Gwaleś ojca dobrą rolę,
Nie szczędziłeś prac utraty,
 Są niewdzięczni, wróc do chaty.
Słonko niczém, póki świeci,
 Mniej go cenia płochy dzieci,
A jak zdradzie, myt zapłacą,
 Mądrość kupią, los nadtracą.
Na co pomniąc, że to bywa,
 Mądry starzec, niech tak śpiewa:
To co od nas niezależy,
 Niedziw, że nas też obieży,
Dając berło, wielkość, mienie,
 Bywa koniec, na Helenie —
Ma człek zawsze przeciwnika,
 Czy tak, czy tak, wszystko znika.
Żartuj! wesoł! więc Marcinie!
 Wszystko mija, i to minie.

40.

DO TABAKI.

Kto umie cenić, rokoszne przymioty,
 Kunszta, nauki, przysmaki, zaloty,
A prawy czciciel, i to nieomija,
 Co nosóm sprzyja.

Tabako! godnaś mieć świetne ołtarze
 W przemyśle wygod, niezrównany darze

Umysł weselisz, wzrok wyjaśniasz senny,
Proszku! dość cenny.

Wszystkie narody w całej ziemskiej kuli,
Nosom zabawy, potrzebę uczuli,
Kształt, kolor, zapach, zajmują ich prace,
Nadać tabace,

Już przez szacunek, na różne frymarki,
Przewodzą ciebie, kupce i kramarki;
Nawet narody liczą zysk i trony
Na miliony.

Czyli cię złota, kryje tabakiera,
Rózek, blaszanka, lub papier zawiera,
Dość, kto cię zgani, lub do ciebie wzdycha
Niechaj! zdrów kicha!

41.

DO SWIATA.

Swiat, choć ma zmiany,
Dość podobany.
W jesiennój porze,
Zle być na dworze,
Latem gorące,
Przypieka słońce;
Zimą, śnieg, lody,
I przykre chłody;
A zaś na wiosnę,
Stadniki sprośne,
Wszędzie igrają,
Zły przykład dają. —
Choć źle tak, przecie
Chcą żyć na świecie. —

DO SKAPEGO SĄSIADA.

Zaprościeś, ja jestem, ty jész, a ja chodzę,
Tyś spoczął jak domownik, a ja, tak jak w drodze;
Odmieńmy naszą postać, a miej mnie pospołu
Za gościa, nie za świadka, na objad do stołu.

SZCZĘŚCIE.

Dobry sen miałem, w śród wielkiej troski,
Zem szczęście schwycił, i tym się łudził;
Lecz próżno wzdycham, zniknął dar boski,
Wszystkom postradał, gdym się obudził.

Równe, na pierwszą młodość, wspomnienia
Gdy pozostaną same boleści,
Jak sen, są mylne, ludzkie uniesienia
Czas nas ostarza, mija, gdy nas pieści.

I tak; czy zdrowia, czy szczęścia dary
Zanic człek bierze, gdy w nich panuje,
Lecz, gdy przeciwnie, nadbiega wiek stary,
Czém te są skarby, na ten czas uczuje.

DO PELLAZIJ, CÓRKI MOJEJ.

Niby łotrzyk, z minką zucha.
Prosi Pella do Sztambucha,
By napisać tej dziewczynie,
Koma na myśl co przyplynie

Ja uprzedzam pisma wszelkie,
Znając dobrze córkę Pelkę.
Przydaj pracy do zdatności,
Ta potrzebna dla jéjmości;

Chciéj być miłą, skromną, grzeczną,
Dość wesołą, lecz stateczną,
W ten czas każdy, przyzna tobie,
Będzie własność, w twój osobie.

Jako miał Asmodeuszek
Choć ty dzisiaj, łotrzyk, zuszek.

45.

DO SERCA.

Drogi przybytek, dla cnoty i męztwa,
Beze mnie, żadne nie będą zwycięstwa;
Choć rodzę miłość, roskosz i nadzieję,
Znoszę cierpienia, nigdy nie starzeję.
A co dziwniejsza; w ten czas tylko żyję,
Choć nie będąc tyranem, i pokąd tylko biję.

46.

PRZEPOWIEŚĆ.

Sen mara,
W hańście miara,
Świat fig funt,
Winko grunt.
Gdy człek tyk,
Zdrów jak byk;
A brzuch syt,
Dobry byt.

DO JASIA.

Panie Janie !
W każdym stanie,
Czy to w Todze,
Czy w żupanie,
Czy w szyszaku ,
Czy w kubraku,
Jak wiek wiekiem,
Człowiek człkiem;
W mądrej drodze,
Chodź w Todze,
W kmiecim stanie,
Choć w żupanie. —
W bitwy czasie,
Szyszak zda się. —
A żebraku,
Chodź w kubraku,
Dość, czyś biędny, czy bogaty,
Nieużywaj cudzej szaty,
Bo, czy człeka, czy to zwierze,
Cudze mało, grzeje piérze.

DO STASIA.

Staś miał kwiatków, dwa wazony,
Každy był, świeżo zielony;
Chcąc dać nowe wychowanie,
Pilne nazbyt, dał staranie.
Jednego wielce spodlewał,
A drugi s. suszy omdlewał.

Probę robiąc w nowe zdania
Błędy ujrzał, zbyt żądania.
Poznał Staś nowe systema,
Chciał nad wszystkich, aż nic nie ma.

49.

DO K I J A.

Jaka śmieszna kolej czeka,
W krótkim życiu dla człowieka,
Ledwie biegać rozpoczyna
Na kij wsiada wraz Chłopczyna,
Tegoż wkrótce chęć chłopaka
Dosiąść żwawo na stępaka.
Potem, żarstkie, dzikie stada
Smiało uczy, i dosiada. —
A gdy sprzykrzy ciężka praca,
Do stępaka gust powraca,
Wkońcu, gdy koń niewygodzi,
Jak żak s kijem dziaduś chodzi.
A im starzec, w lata schodzi,
Młode kochać im się godzi.
Wszak starego Abrahama
Nie wskrzeszała w wieku dama.
Nieśmiertelna, że nie stara,
Świadczą w pismach piękna Sara.
Abizael dla Dawida
Przez pieśczęoty wieku przyda —
Więc staruszkom co wygodzi,
Jest bez grzechu, im się godzi.

50.

OFIARUJĄC SZTAMBUCH ŻONIE TEOFILIJ.

W kwiecie świetnej młodości, losem przeznaczenia,
Gdy ci wkrótce, stan zmienić, zakręś, nie cofniony

Łatwo chwałę pozyszczesz, świetnego znaczenia
Dla przyszłego ci męża, najcnotliwszej żony.

Teofillo! zbyt pewny mego szczęścia s tobą,
Ty co gardzisz płochością, oddana przyjaźni,
Gdy twym szczęściem, zajęty bynajmniej nie sobą,
Patrzmy na dnie przyszłości wcale bez bojaźni.

Jako pierwszy przyjaciel, pierwszą zajmę kartę,
Wolne miejsce zostawiam na tłum grzecznych marzeń,
Dla ulotnych pochlebców, sztambuchy otwarte,
Lecz twój wolny zostanie, od podobnych zdarzeń.

Kto ci sprzyja, kto szeszerze, uczi twoje enoty,
Poznasz w samym wyznaniu; a próżność nie złudzi,
Bo choć łatwo, na zdrady pisać przysiąg roty,
Dość jednego pozyskać, przyjaciela z ludzi

51.

NADZIEJA POWRÓTU TEOFILIJ
ZONY MOJÉJ.

Wszystko jest w zmianie, na złej postaci
Z odjazdem żony, w mej spokojności;
Natura cała, siły utraci,
Nikt nie da szczęścia, w śród samotności.

Znam obojętność, na wszystkie wdzięki
Znikomie padną dni me ze szczytu,
Rodzice łamiąc, szlubne poręki
Trują dni moich, istność pobytu.

Pod cieniem drzewa, z listków osłona
Walczy z upałem, dając ochłodę,

Trawki złęczone, skwar nie pokona,
Sam znosić muszę, każdą przygodę.

Niebaczny Tyran, upor swój nieskruszy,
Lecz darmo stałość, przełamywać sili,
Władza rodzeństwa, nie tknie dobrej duszy,
Spokojny czekam zwrotu Teofili.

52.

ZJSZCZONY POWRÓT ŻONY MOJĘJ
TEOFILIJ.

Wracasz Teosiu! już do domu męża
Władza rozumu, podstępny zwycięża;
A omyleni pochlebników zgrają
Rodzice męstwo, córce swęj przyznają.
Mąż s serca wita, nie pomniąc na troski,
Błogostawiony, zna w tém wyrok Boski;
Na przeszłość czynów, wiecznie zapomina;
Cenniejszą przeszłych, dziś jedna godzina;
Córka nas ściska niewinniuchną dłonią.
Złe sprawy wstydem twarze, niech osłonią!
Artiurek z łzami, wita siostrę matkę,
Te wzajem szczéro, w ich przyjęciu chatkę.
Jedna s szczęśliwych, w los dalszy godzina,
Ludzi nadzieją, w pomyślność Marcina.
Już nas nie zróżnią, nieprzyjaciół krocie,
Gdy serca zbiegłe, z rozsądkiem w powrocie.

53.

SZCZĘSCIE PRAWDZIWE

Bynajmniej szczęściu nie ufam, nie wierzę;
Bo szczęście w jednę, nieustoi mierze,

Niech płochy umysł, zmiany fortun boi,
Gdy cóż? przed czasu potęgą ostoi?
A kiedy wzniosłość nie każdemu sprzyja,
Nie mamy płakać, gdy nas wielkość mija,
Zdrowie, cierpliwość, szczupłe znieśie mienie,
Potomstwo, żona, spokojne sumnienie.
Zabawy z muzą, gość w domu życzliwy,
Kto mieć to może — już zadość szczęśliwy.

54.

DO TEOFILIJ ZONY MOJEJ

po rozstaniu się.

W którekolwiek zajdę strony,
Idąc przeznaczeń koleją,
Od najmiłszej oddalony,
Łudzę się lubą nadzieją.

A marzenia tak przyjemne,
Że przy tobie jestem z bliska,
Chociaż w rzeczy nadaremne,
Miłe sercu, te zjawiska.

Kto się myślą, wznosił nad światy
Niby zyskił, tron, korony,
Gdy tak szczęśny i bogaty,
Jak się oeknął ukorzony.

Ale pamięć o swej żonie,
Odpowiedna chęciom duszy,
Každy moment, w lubym zgonie,
Radość wzmaga, tęskność kruszy.

Gdybym rządził wzajemnością,
Choćbyś, nawet się gniewała,
Zrównałbym się s twą miłością,
Byłabyś, mnie, równie stała.

Ale co to, w przeznaczeniu,
Skruta przyszłość, niech wyjawi !
Ja przestaję na marzeniu,
Więc nadzieja, niech mnie bawi.

55.

WIECZNE ODPOCZNIENIE.

Ci, co rozum nad-ludzki wydać codziem w chęci,
Bezrozsądnie radami, znudzić-by zajęci,
Czują w sobie gdy głupce, słuchają z ochotą,
Że dość znaczą półgłówki, kiedy wiele plotą.
A w nich jawna różnica, kto rozum posiada,
W tym bez sprzeczek zamileza, kiedy głupiec gada.
Bo gdzie wątku zbyt wiele, nie słaba w osnowie,
Nie silna rzecz rozumu, których? rzecz ostowie,
A choć w nich się i zmieniają, i podniosą uszy,
Wierzyć niechcą, że osół, jest każdy bez duszy,
S pracą, duszom żyjącym, są do unudzenia,
Ledwie s śmiercią w zysk biorą wieczne odpocznienia,

56.

DO JENERAŁA KRUPINSKIEGO POETY,

Odebrałem scyzoryk, dar w zakład pamiętek,
S twych zachęceń, me pisma powzięły początek,
Nie lękam się swobodnym myślom przeciwnika,
Wsparty silnie hartowną, ostrzą scyzoryka,

Już na Pegazie,
Przy tém żelazie;
Przez Hypokreny,
Spiewając treny,
Nietracąc czasu
Marsz do Parnasu.
Lecz, Jenerale,
W takim zapale,
Gdy ucznia godnym, nieosądzę Ciebie,
Zarznę tą stała, Pegaza, i Siebie.

Takowe wiersze napisane s powodu skromnego Poety, któren zobrażony jest w nagrobkach pod tytułem żyjącemu Krupińskiemu, a pisał on do mnie roku 1824 dnia 20 xbra. —

„Byśmy się pamiątkami, obdarzyli razem,
„Ty mnie Hrabio Cybuchem, ja ciebie żelazem;
„Twój dar wymysł próżniactwa dymy tylko tworzy, i
„Mój zaś piórem zaciętem, Parnas Ci otworzy.
„Ruszaj więc na Pegazie, nurz się w Hypokrenie!
„Ciebie sława, mnie czeka wieczne odpocznienie.
„Widzę, niestety! przyszłość; nie bierz to za bajki!
„Nad twą mogiłą Liry, a nad moją fajki.“

57.

NARZEKANIE ŻEGLARZA

Luba sercu istoto! sierocąc nas, dziatki,
Tułaczami ich czynisz, u łona swój matki,
Przy niej, choć z daleka spokojnie spoglądasz,
Gdy te mają; czego ty znaleźć chciwie żądasz.

I w tém tylko tych żądań, zakres jest udzielny,
By żyć, sercem i duszą, matki nieśmiertelnej

O jak! takich zakrėsów s enotą myśli błoga,
Nie od ludzi oręża, lecz jest w mocy Boga.

Czas, zakrėsów nieznaný, czystą łzę czas kocha,
Bywa czasem nadzieja, omylna Macocha,
Ale czas się odradza, co dzień z wiekiem swata,
Cuda tworząc potomne, w zadziwienie świata;

Że berło przemocne, z nie jednéj krainy,
Pobłażaniem skojarzy, w jednéj matki syny,
Co będzie śliczne oczki, pieszczone ponęty,
Niech potokiem łez waszych, niech każdy przejęty

Kiedy miecze, wystrzały, i morskie wezbrania,
Opatrzność stoń, w rozbiciu, gdy z głębi ochrania,
Wieszczym tonem brat przychylny, tę piosnkę nóci:
Że Bóg ojca, że szczęście rodzinne powróci.

58.

CIACIA IWONEK.

Kaprysy starców, jak dziecinne fraszki,
Co-by ułoić, najmilsze igraszki,
By co nowego, schwycić, pocałować,
S cacką podaną, cackę po-cackować.

Nowość zujęciem, z gustem lalczki,
Gdy kibić hoża, a grube łyteczki,
Choćby żołnierza, z gipsu, lub z ołowiu,
Bo z nich wesołość, nieuszkadza zdrowiu.

Pewien Filozof rozbajon w marzeniu,
Po-śmiał zaprzeczyć, w takowém zdarzeniu,
Wielki w zapędach, pan Iwonek łysy; —
Co niegdyś walczył zubry i tygrysy; —

Procenta liczył palcem na łysinie,
Co umiał pacierz nawet po łacinie;
S procentów żydków kupował imiona,
Hoża, bogata, żoneczka Iwona —

Cacką mu była, lecz czym on w jój guście,
O tém mówiono różnie na odpuscie:
I on, na starość, mimo wdzięki żony,
Chcący, niechcący, ma gust odmieniony. —

Co miał za cacki, ma to za zgryzoty,
Bajką dla niego, dawniejsze pieszczoty,
Zajęty silnie nowými wdziękami,
Cacki w pantoflach, kocha s procentami.

5g.

OSTATNI DZIEŃ PRZED NOWYM ROKIEM.

Wracasz! drobna minuto! do wieków przybyłych,
Zeszły roku chwil różnych, dobrych i nie miłych,
Ulatuj! myśl wyprzedzić, niezwrótnego zbiega,
Niech pamięć czynów przeszłych w przeysk nie zalega;
Prawo jawnej natury, czuć w przeżyciu życie,
Zacóż pobyt społeczny, nie przjrzy zakrycie?
Zmysłom, których władanie, obłąkanie dręczy,
Ze człek w szczęściu bez granic na nieszczęście jęczy.
Nieraz wątpić przychodzi, potęgą marzenia;
Czy jest w życiu do prawdy? a takie wrażenia
Do narzekań zmuszają, wszechwładnej przyczynie
Błąźnić różnych skłoniło, że moc Twórcy minie. —
O duszo! o rozsądku! o czyste sumienie.
Wznieście rozum i zmysły wzmagać przeniknienie. —
Błędy ludzkich pokoleń, za ich przewinienie,
Chwilę czasu zmieniają w mściwe przeznaczenie;

Stąd! gdy wspomnę, że łzami byt nad-dziadów złoty,
 Co ich szczęście wznosiło? Jednomyślne cnoty.—
 I znów odmęt uniesień, wprawia w obłąkanie,
 Czy słuszne, czy nieprawne, Boga ukaranie;
 Czas łącząc wieków obieg, kończysz rok przebyty,
 Czas równie gdy w przeżyciu, dla życia ukryty,
 Czasu pomnik, na kartach i przestrzeni szeroka,
 Lecz zgon wszelkim istnieniom, równy z mgnieniem oka,
 Chęci rodzaj życzenia,— Oby gość! rok Nowy!
 Miał wątek, różniący się od przeszłej osnowy.
 Lecz nie wiem, czy dożyję? co w ten rok zobaczę?
 Wątek słaby w istnieniu, a pająki tkacze.
 Ządz ludzkich, niepojęta w nadziei choroba,
 Czyń Twórczo! w rok następny, co ci się podoba!
 r. 1853 xbra 31 dnia.

60.

NOWY ROK.

Co za olbrzym w przybyciu! skromny w wstępnym
 kroku,
 Witam cię! w zadumieniu, dniu nowego Roku!
 Był dzień przyjścia mojego, w byt, w niepewne lata,
 Mój dłuższy, czas twój jednak, pewniejszy dla świata;
 I świat z życiem podobny, przez różne odmiany,
 Bytu swego, jak człowiek, ma tajemne ściany.
 Czy dnie pierwsze, czy w skonie, ostatnie godziny,
 Skutkiem będąc przeznaczeń! s czegoż są przyczyny?
 W odrodach pokolenia, w łańcuchach istności,
 Czém jest istność; w tém! jawna przemoc Wszechmo-
 ności,
 Z rokiem nowym, gdzież dawny? chodźcień jak skończony:
 Podobieństwem człowieka, umarł, czy zrodzony.

Dusze, w bycie cnotliwym, spokojność zaszczyca,
 W kim sumnienie jest czyste, Boska tajemnica.—
 Widząc człowiek śmiertelność, czy młody, czy stary,
 Ścian zakrytych od Boga, czci tajemnie dary;
 Ciesz się! przyjdziem, i zejściem w zakresne zdarzenia;
 Szczęściem własnym, lub szczęściem twego pokolenia;
 Znoś złe trafy! przemocne gorsze nie ma granic,
 Umieć cierpieć dla cnoty, uznasz troski zanie.
 O zuchwały zbrodniarzu! przez mściwe sumnienie,
 Dręcz się! w barwie udatnej, na tve przeznaczenie.—
 Rok co przyszedł, przeminie i zniknie u mety,
 Myśli nasze i troski, są zmienne planety.
 Lecz, po burzach najstroższych, czas się wypogadza,
 I Rok, co się zdał skończyć, w nowym się odradza.—
 Cóż nadzieja? co cnotcie towarzyszy, zbrodni?
 Co jej jawnym obrazem? oto! Rok przechodni!
 Któż ją zbudzi? mieć nie chce, i mylnie nie kocha,
 Choć w postaci, dla głupców tém jest, czém Macocha.—
 Lecz nadzieja z istoty, gdy jest w własnym bycie,
 Bywa wszystkim za wszystko, jak rodziców dziecię;
 Bo gdy wsparta życzeniem, starannie zbliżona,
 Obok cnoty, stałości, każde złe pokona.—
 A choć na czas nadzieja, w złych razach zagadką,
 Po wytrwaniu, szlachetnych zamysłów jest matką.—
 Ty! coś przyszedł; o Roku! przybywasz z nadzieją,
 Pamiętny, lub zwyczajny, przeminiesz koleją;
 Może świata i zmienisz tęsknice, cierpienia,
 Za tamą niepojęcia i tve przeznaczenie.—
 A tak, obieg doroczny, człek z nadzieją kocha.
 Nie wiedząc, czém on będzie, matką, czy Macocha.

r. 1834 Januar, 1 dnia.

NA POSUSZE i ULEWY.

Już łza, co niebios lazury płókała,
 Długo spragnione krzewy nie zwilżała,
 Gdy dzień rozpoczął świecić brzeg poziomu,
 Tęskny wyszedłem, do ogrodu, z domu;
 Widzę: okropną klęskę przez gorącą,
 Suchy wiatr powstał, pierwej zejścia słońca;
 Kwiaty i krzewy, na drzewach, zawiązki,
 Wyschłe ciężyły osłabłe gałązki. —
 Ze wsząd pożogi, niszczyły murawy,
 Liść pozółkł, barwę odmieniły trawy;
 Gwaru ptaszego, w ogrodach niestaje,
 Swierszozów wrzask dziki, echo słyszeć daje;
 Nikły w cierpieniach, wyschłe wszystkie płody,
 Jam ubolewał, niezrównanej szkody,
 Na miękkiej z darni, biesiadce znużony,
 W myślach dość smutnych, zostałem uśpiony;
 A gdy sen lekki, przemocą się tłoczy,
 Słonko wschodzące, przeraziło oczy. —
 Wstaję złęczniony, a żalem przejęty,
 Jałem ztorzeczyć, na upał zawzięty;
 Lecz grzmot usłyszę; po-za-sobą s chmury,
 Wstrzesła się ziemia, aż zadrżały mury!
 Wracam do domu, cieszy deszcz rześisty,
 Dzień był przyjemnym, choć mokry, choć mglisty; —
 Alie przemienne, nastały ulewy,
 Ze potopiły zboża, łąki, krzewy,
 Jakoby morze, w brzegach rozerwane,
 Szukało drugie; do oporu ścianę.
 Nowy wypadek, nowe dał powody,
 Narzekać słońcu, skarżyć się na wody. —
 W tém: z dobrej strony, witam gościa w progi,
 Płacę, na zalew, płacę na pożogi. —

Ten mnie winszuje, za takie zdarzenia,
Każe mi czynić, Bogu dziękczynienia,
Mówiąc: dopóki te klęski doznane,
Widzę warowną od przygody ścianę. —
Wyście przy życiu, a zaś insze strony,
Na ludzi, bydło; mor zapowietrzony
Przybył, i niszczy wszystkie pokolenia
Bez-względnie morząc, nieszczęsne stworzenia. —
Jam się ucieczką, ledwie pokryjomu
Uniosł, bym płakał, na los mego domu. —
Wtenczas dopiéro, padłem na kolana,
Szanować, wolę, Naywyższego Pana. —
Odiąd, czy chmurno, czy to stonko błyska,
Zadna przemiana, umysł nieuciska. —
Co w naszej mocy, niebo mieć zaprzecza,
Próżno unosi w zapęd myśl człowiecza;
Stąd można prawdę, tę najawniej wnosić,
Dzięki składać za wszystko, a o nic nie prosić. —
Zakres wszystkiemu, jest w wiecznej świątyni,
Człek w żądzach mylny, a wie Bóg, co czyni.



0 8 9 8 Y

WCHONZACR DG 30EM

MARIA, Kucharska, ...

MARJA, ...

BARBARA, ...

BARBARA, ...

MARJA, ...

OPERA

M A Z U R Y.

BARBARA, ...

MARJA, ...

MARJA, ...

MARJA, ...

MARJA, ...

MARJA, ...

MARJA, ...

MARJA, ...

2. v. 1. 1. 1.

O S O B Y

WCHODZĄCE DO SCEN.

KASIA, Kochanka Szpargutłowskiego i Stacha.

MAGDA, Filutka.

BARTEK, Grzel, — Ogrodnicy —

BAKAŁARZ.

MAGDA, Matka Kasi.

KOSTUS brat Kasi.

DOROTKA Wieśniaczka.

MAŁA ANDZIA córka Grzela.

SZPARGUTŁOWSKI Plenipotent.

ZALOTNICKA stara Panna.

BŁAŻEY, Stoletni starzec.

KOZAK Zawierucha.

BURMISTRZ.

KOMMISARZ.

POSTYLION.

KUGLARZ.

Scena na wsi...

Jaśnie Wielmożnym K... z S... i A... M... P... P... S..

Przedpisanie.

Kiedy s przedwieków, wesołość i praca
Nadaje zdrowie, albo też wzbogaca,
Nic w chęciach ludzi, bez przyszyn i skutku,
Niech zli dziwaczą, w chimerach i smutku.
Mieszkańce miasta, wytworne dziwaki,
Niech raczą zrównać, s pszczołami wieśniaki. —
Ich pracą żyją, woskiem oświeceni,
Nie im zieloność od gazów promieni. —
Tentent po bruku, i kamienne mury,
Równają, nałóg, do drugie: natury: —
Lecz z jednej, jedne pokolenie ludzi;
I miasto bawi, i wieś nas nie nudzi. —
Bywa, że w letarg, nudota przywodzi,
Kto tyran czasu, temu nuda szkodzi. —
Lecz wesołości! światło, życia świata!
Tys w swoich darach, szczodra i bogata,
Jednasz przyjaźni, uczuciami władasz,
Mileząc wdziękami, jak płeć piękna gadasz;
S tobą i cnotę, pieścić się nam godzi,
Wesołość wiejska, i miasta obchodzi. —
Bo miłość związków, przy skromnej prostocie,
W istności swojej — równa samej cnotcie. —
Wieśniak poeta, co brawo nie słyszy,
Smiało pracując na sielskiej zaciszy;
Nową pociechę, jak w pisaniu czuję,
Gdy wartość ceni, komu ofiaruję. —
Was to z-uważam; a o was jak sądzę,
Podchlebstwem gardzę, a prawdą nie zbłądzę:
Czy Oleś, czy Kostusia, Skirmunt s Sulistrowską,
Ciesząc się w życiu szczęsnym, nie nudzą się wioską;
Pomimo nauk, i wielkiej rodziny,
W sielskim ustroniu, wasze córki, syny,

Rozmait;

W zaszczyt Skirmuntów prowadzicie dziatki,
 W rozsądek s cnotą i ojca, i matki,
 Umiejąc cenić prace i nauki,
 Kunszta, przemysły, wyzwolone sztuki. —
 A szkoła w piórze, gdzie z gustem wymowa,
 Tém jest, czém słodka fabryka cukrowa:
 Ja będąc dla Was, sercem s-przyjaźniony,
 Z moim zaszczytem, z wami s-pokrewniony,
 Dosyć za wielką oddaję wam płacę,
 Z dniów życia mego, rymotwórczą pracę. —
 Znam! dla mnie Wasze serce s-przychylnione,
 Miłość do rodu, w potomstwie wpojone,
 A s tą nagrodą pisma ofiaruję,
 Rozmaitości, dla Was przedpisuję;
 Pod zwaniem fraszek, wszak niewinne fraszki,
 Roskoszny pobyt, dziecinne igraszki,
 Cechą są szczęścia, i nadają zdrowie,
 S fraszkami żyli, i dawni ojcowie. —
 Pół-funcik głupstwa, daje pud rozsądku,
 Roskosz potrzebna, kiedy w swym porządku:
 A rozmaitości, kogoż nie pouęcą,
 I do czytania z łatwością zachęcą?
 Pisma podobne, w rzeczach rozmaitych,
 Równają prawom, w Stanach pospolitych,
 Jedne, gdy nudzą, są drugie zabawą,
 Komu co w guście? takie mają prawa;
 A w sztuce pisma, pochwały, nagany,
 Z różnością, różnym, w częściach podobany. —
 Czytelnik przyzna, że czas dobrze użył,
 Bym się Wam pracą, z ochotą przysłużył.
 I pewien jestem, w sławie dobrym bytem,
 Pod Marszałkowstwa, kochanych zaszczytem,
 A w tém Powiecie, gdzie mąż przewodnikiem,
 Do piórek czynnych z ostrym scyzorykiem,
 Brałem się chętnie— a s tém ostrzem stali,
 Czekam zuchwalca, któ mnie nie pochwali.—

A K T I.

S C E N A I.

w Ogrodzie... przy Altanie.

K A S I A (sama).

Obiegłam ścieżki, na żadnej ulicy,
Ani zobaczyć, gdzie są ogrodnicy,
Przy tej Altanie? w ustronnej zaćsiszy,
Wolno mi śpiewać, i nikt nie usłyszy, —
Jakoż odpocznę, a na szczęście, może
Nazbierać ziółtek, ktoś mi dopomoże.

Spiew. Oddalona od kochanka,
Od wieczora, do poranka,
Trują życie moje,
Co dzień niepokoję. —

Co się tylko ujrzeć zdarzy,
Chcę w nim widzieć, obraz twarzy,
Nieszczęśliwa Kasia,
Najmilszego Stasia. —

Kiedy wiatr list kołyszę;
Czy przechodnia skąd usłyszę,
Schadzki nasze lubę
Wspominam na zgubę. —

„Czy kwiat zbieram, czy rwę zioła,
Zda się, że on na mnie woła,
Skażdym listkiem, co szeleści,
Próżno się mój umysł pieści

S C E N A II.

KASIA, OGRODNICY, BARTEK i GRZEL.

Grzel. (odchodząc Kasi)

O, jak się macie?

Kasia.

Wraz do was powrócę.

Grzel.

Cóż tu robiła?

Kasia.

Pieśń światową nociła!

Idę rwać ziółka

Bartek.

My ci pomożemy.

Kasia.

Nie trzeba, (odbiega).

Tam pewnicj Bartku z sobą pomówiemy.—

S C E N A III.

BARTEK i GRZEL.

Grzel.

Mniejsza i oto, czy do nas przybędzie!

Bartek.

Co to po próżnej, z Dziewczyną gawędzie;

Cóż po jej śpiewach, chociaż głos nie lada,
„Lecz z tem Paniskiem, oj! biada! to biada! —
Nasz, pan ogrodnik, zbyt lęka się wojny,
Choć jego obraz i wielki, i strojny,
Tak poustawiał szykownie szwadrony,
Jak-by żołnierzy, s kwiatami wazony,
A wprowadziwszy, ogień do obozu,
Jeszcze się boi, i śniegu, i mrozu.
Nie wiem, kto jemu, tak dokuczać radzi,
Że w dzień, i w nocy, nieda spać czeladzi.

Gr z e l.

I my też w lochu, jak-by w Arsenale,
Ogrodowiny złożyli wspaniale,
Niby w ładunki, bomby i granaty,
Kragłe kapusty, głowiaste safaty —
Jabłka i gruszki, karczochi, Jurmuszę
W różne Bateryje —

B a r t e k

Ja też dodać muszę :

Stary on żołnierz, lecz nie wiem, dla czego
Na wszystko stęka, obawiam się jego,
Może nie kontent on z naszej roboty,
Czém też pozbawia, do pracy ochoty,
Rzadko się śmieje, a co moment wzdycha,

Gr z e l.

Tak każdy, co to chociaż się uśmiecha,
Gdy lubi zrzedzić, a co nam do tego,
Róbmy co trzeba, słuchajmy starego;

Spiew, Mawiał sobie niegdys Tato,
Czy to jesień, czy to lato,
Czy to wiosna, czy to zima,
W prostym człeku, smutku nie ma —

Było zdrowo, wiernie służył,
A co Bóg dał, dobrze użył,
Więc niedbając, na przygody,
Spięwa stary, skacze młody,
Czy to odpust, czy niedziela,
Gorzateczka rozwesela,

Bartek.

Nasz pan ogrodnik, mniejsza, choć gniewa się,

SCENA IV.

Ci sami i KASIA.

Bartek.

Grzela a spójrzyj! o! witaj Kasię

Kasia.

Przepraszam, albo już nie ta dziewczyna,
Już dziś jest z Kasi, Panna Katarzyna,
Patrz na łokieje, widzisz żem w kombacie,
Już teraz ze mno nie za-panic-bracie,

Grzel.

Wszak-ci-to ona!

Bartek.

A cóż ci się stało?

Kasia.

O, tak się panom moim podobało,
Na pannę, chcą mnie koniecznie przerobić,
Ja nie chcę, nie chcę,

Grzel.

To cię będzie zdobić,

Bartek.

Za to dostaniesz szlachcica za gacha,

Kasia.

Przecie bajać może do Stacha
Macie wiadomość?

Grzeł.

Wczoraj od Ratmana
Słyszałem, jako on przez rozkaz pana
Postany w służbę, z Gdańska, do Granowa,
Bartek.

Dobrze mu idzie?

Kasia:

Otoż biada nowa!

A czy na długo?

Grzeł.

Jak się on skozaczy,
To jego Kasia nie prędko zobaczy;
On mądry, to tam co zechce skorzysta;
Czyta, i pisze, jak pan Organista,

Kasia.

A to skąd wiecie?

Od Lenipotenta,
Gdy z ogrodnikiem, czytali patenta,
Na różnie, różne, żołnierskie urzędy,
Jak swoich krewnych mają wszędzie, wszędy;
Jako po spadkach, ze swęj rodziny,
Posiadają włości, od lada godziny,
Czym będą, nie mówiąc czym byli,
Dość chwaląc chwale, pochwała chwalili,
Że są z papieru, obydwaj żołnierze,
Xiążęta, paury

Kasia.

Co temu, to wierzę!

I mnie toż nie raz, baja Szpargutłowski,

Że xięciem z Osmian, że mieć będzie wioski,
Ze jego krewni, w Litwie Olgierdowie,
Ale mu świta, jak ja widzę, w głowie,
On to i Stacha, posłał na Kozaki,
On to i ze mnie, zjstocił dziwaki,

Bartek.

A to dla czego?

Kasia.

Alboż to nie wiécie?

Grzel

Ja wiém, że kocha on Kosię nad życie.

Kasia.

Za te kochanie; oj spłatam mu sztukę,

Grzel.

A kiedy w ciebie, on wszczepi naukę —
Wszak pan Bakalarz, z rozkazu dwornego,
Na wielkie figle, cóś drukowanego
Ma ciebie uczyć, a jak z-dworzaniejész,
Zapomnisz Stacha

Kasia.

Wprzód ty oszalejész,!

Bartek.

Tak to powiadasz, a jakie trzewiki,
Zmieniłaś w Kambat, fartuszek, podwiki,
Włosy w Lokiejach, a co za grzebionka,
Alboż dla Stacha z panny, ma być żonka?

Spiew. „Skoro dziewczę, Kambat włoży,
„A zadrze włosy do góry,
„Państwo, się jey w głowie mnoży,
„Jak rogi, nosi fryzury.
„I ty Kasiu, jesteś dziećcie,

„Niby ty masz bydź dla Stacha,
„Pan z Oszmiany twoje życie ;
„Cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha, cha?

K a s i a.

Nie dziwię się Grzelowi, ale, że ty bracie,
Jeszcze mię dotąd, jak Kasię, nie znacie?

Spiew. „Do Siórzpa, zrodzona z Matki,
„Wreciono moja zabawa,
„Niedbam, o możne dostatki,
„Wszak z równemi, lepsza sprawa.
„Łaskie panów, i ich dary,
„Niech Wielmożne odbierają,
„Milsze od Stacha ofiary, —
„Choć mi proste ręce dają;
„I sukienka, co mię zdobi,
„Stasia wstażka z kapelusza,
„Wam znaczenie nic nie robi,
„Ale serce mi porusza.

G r z e l.

To niczém wstażka, a jak Pan z Oszmiany
Da ci kulezyki, manel pozłacany !
Przytém paciórki, kapelusz z piórami!
Nie będziesz wtenczas ani bajać z nami.

K a s i a.

Będę ja bajać, jak bajały Matki,
Czy ja nie najdę w ogrodzie Agatki!

B a r t e k.

A woń-ci, idzie!

SCENA V.

Ci sami, i AGATKA.

Agatka.

Niechaj żyją Pany,

Kasia.

Skąd-że ta radość?

Agatka.

Otoż będą tany:

Pan Lenipotent, dał talar, lecz pono
Tobie Kasiuniu, będzie zabroniono
Na odpust z nami, do Góry wędrować,
Bo Zalotnicę, jak wziął on całować!
Otoż przyrzekła, dziś ciebie porzucić,
Bakafarzowi, by czytać nauczyć,

Kasia.

Przeklęty!

Agatka.

A wy Bartki? Grzele?

Pewnie przyjdziecie z Agatką w Niedzielę,
To się namodlim, wypijem, poskaczem,

A cóż? czy zgoda,

Bartek.

Obaczém! obaczém!

Grzel.

Co ja, to nie wiem;

Agatka:

Ani na odpusty,

Zoną nie puszcza!

Kasia.

Nazbyt żart twój pusty.

Grzel.

Prawda! na starość i pierwej za młodu,
Jak pan Ogrodnik, dzieci do ogrodu,
Tak mnie nie wolno, gdzie tylko igruszki,

Agatka.

Bo wy jak dzieci, a my jak gruszki,
Spiew. „W świecie, równie dwa ogrody,
„W pierwszym, frukta, w tém kobiety,
„Pierwszy służy do wygody,
„Lecz, i drugi wysmienity,
„Patrz na owoc; choć sto razy,
„A na dziewcze, choć dość rzadko,
„Pewne chęci gust nadarzy,
„By nie wzgardzić też Agatką.

Bartek.

Dość ogrodników i ogrodów w świecie,
To prawda? prawda, lecz Kasiu, czy wiecie
W nasze pokoje, dawno przywędrował,
Już pan Bakalarz, żeby pokazać
Abecadło, tak do czytanego,
I pisanego.

Kasia.

Więc zostań u jego
Bartku, Grzelu! tu pięknie jak w goście,
Z nauk warstatom, przyohodnia zaproście.

Bartek i Grzel.

Otoż-to dobrze, więc do zobaczenia.

SCENA VI.

KASIA i AGATKA.

Kasia (wchodząc do pokoju).
Dziwecze filutko, zażyj mądrej sztuki,

Oddaj się za mnie, sama do nauki.

Agatka.

Na to nie zgoda, ja ptaszka noszona,
Cóż jeszcze, gdybym była wyuczona?

Spięw lub rozmowa.

„Jakoż, gdybym, ja umiała,
„Co to w książkach bają,
„Znać, bym więcej ja żądała
„Nad tych, co czytają

Kasia.

„A na co nam więcej żądać
„Jak umiały matki,
„Byle umieć dóm doglądać,
„Wychowywać dziatki. —

Agatka.

„I dla-czegoż, bez przemiany,
„Dzieci męczą nad książkami,
„Muszą wiedzieć korzyść pany,
„Jak się obéjść z dziatczkami —

Kasia.

„My stworzone, do cierpienia,
„I do pracy, a mężowie
„Powiadają, z doświadczenia,
„Czy to chłopi, czy panowie —
„Dobra, skromna, szczenia, cicha,
„A nie nadta, przeuczona,
„A z mądrego złego licha
„Nie najlepsza, każda żona.

Agatka.

Ot i Bakalarz.

S C E N A VII.

KASIA, AGATKA, BAKAŁARZ.

Bakałarz, mają bizun w ręku, dyscyplinę za pasem, okulary ogromne i zarzucone na sznurku na plecach, kłama z Cyfrą, kołnierz Pińskiej Brygady, piórką za uchem.

B a k a ł a r z .

Odtąd, niech dzisiaj, Panna Katarzyna,
Już Abecadło, poznawać zaczyna,

A g a t k a .

Albo kochanie..

B a k a ł a r z .

Patrz, jak już zazdrości.
To rzecz do Kasi, lecz nie do Jegomości,
Pan plenipotent, przez te: A, BE, CE,
Jak po drabinie, wniść do serca chce.

A g a t k a (do Bakałarza)

Lecz moje ty serce...

(a na stronie)

Muszę mu dokuczyć,
Racz mię na własną pociechę przyuczyć.

B a k a ł a r z .

Pracy za-wiele, plenipotentowe,
Uczyć mądrości, i Bakałarszowe,
Wszak waść jest chłopka?

A g a t k a (na stronie)

Nie masz w tym rady!

A Pan?

B a k a ł a r z .

Niewidzisz żem z pińskiej Brygady?

Ergo i Szlachcie!

Agatka.

I mój stan nie prosty,
Ja idę z mamki, Imć-Pana Starosty,
On do chrztu trzymał, a braciszek mleczny
Imć-Pan Staroście,

Bakałarz.

To raz niebezpieczny,
To jest szlachciana, lecz tylko w półowie.
Mogę doszlachcić,

(i gładzi pod brodę)

Agatka.

Od was to panowie

Zależy. Ale ten rzemień i drzewo;

Ach mocny Boże! wszak-ci za cholewą
Jeszcze straszniejsza, ach co za godziny,

Bakałarz.

Niechaj napróżną, nie biegna godziny,
(i bierze się do książki)

Kasia.

Na co te węże? powiedź proszę panie,
Wszak u nas takie, micwają cyganie,

Bakałarz.

Co to za honor, mają te cięciwy,
Skąd to, klejnoty mój prerogatywy,
„Moje uczniu Salamony,
„A ucznice, Salamonki,
„Kogo ćwiczę, ten uczony,
„Czy to Męże, czy to żonki:
„Patrz z nahajką, jak na świecie
„Bakałarska dobra mina,

„To na mężczyzn, a kobiecie,
„Dość przystanie, dyscyplina.
(bije Agatkę.)

A g a t k a.

Przeście proszę, i cóż robicie!..

B a k a t a r z.

Kochanie moje, a ta i nie skrycie,
Bo ja, gdy kocham, to zawsze biję,

A g a t k a.

A ja gdy kocham, to tylko żyję,

B a k a t a r z.

Dziś kogo przecie?

A g a t k a.

Kogo się przydarza!

B a k a t a r z.

Odpowiedź proszę?

A g a t k a.

Pana Bakatarza.

B a k a t a r z.

(i znowu bije)

To ja bió będę

A g a t k a.

Aj! aj!

B a k a t a r z.

Łaskotliwa,

Oj jak cieniuchną,

K a s i a.

Cóż pięknie śpiewa.

Taki zadatek, toż-to zaręczyny,

Panny Agaty, Panny Katarzyny,

A g a t k a.

Powiedź też jakie?

Bakałarz.

To skaranie Boże,

Z tym czułym sercem, człek uczyć nie może—

Bodaj te oczy... dalej do nauki,

(szuka okularów i nieznajduje)

Dan. że wam chłopcy, za te ze mną sztuki,

Ot diabli wzięli, moje okulary.

(na stronie)

A bez nich, powiedzą żem stary;

Wraz po obiedzie, zaczniemy już czytać,

Agatka.

Pozwól się jeszcze, pan oto zapytać.

(głaszcze pod brodę i kradnie dyscyplinę)

Czy mnie pan kocha?

Bakałarz.

Tak moją dziecię.

Lecz śpieszyć trzeba

Agatka.

Choć nie powrócicie!

SCENA VIII.

KASIA, AGATKA, ZALOTNICKA, (za dźwiękami ukryty PLENIPOTENT)

Zalotnicka.

A cóż! Bakałarz, dał wam Abecadło?

Kasia.

Nie.

Zalotnicka

A to czemu?

Agatka.

Oto, tak wypadło.

Zgubił te okna, z szybami na nosie,

K a s i a.

Dzisiaj nie uczył!

Z a l o t n i c k a.

Cóż robić, stało się!

K a s i a.

Za to Agatkie, na żonę wyćwiczył,

Z a l o t n i c k a.

Jak się to działo?

K a s i a.

Tutaj jak dziecko

Wybił Agatkę, prawdziwie zdradziecko,

A g a t k a.

Tą dyscypliną, aż bierze ochota,
Tancezyć. i krzyżeć, gdy bije niecnota —

I krótko mówiąc, on z nią żołnierza
Tak jak ja, po drzwiach serdecznie uderza,
I znow jak zacznie tak się ze mną swatać
(i znowu bije za drzwiami, plenipotent aż wyskoczył)

Darujcie niegodnej

Z a l o t n i c k a.

Nie trzeba się bratać

Z prostemi dziewczki, jakże ci dziękuję,

P l e n i p o t e n t.

Zkąd taki bankiet, wcale nie pojmuję,
Jak-żeś niebaczna,

Z a l o t n i c k a.

Niech zły raz naucza,

A cóś tu robisz?

P l e n i p o t e n t.

Dobierałem klucza

Agatka.

Mocno przepraszam...

Plenipotent.

Jak się zawstydzida!

Kasia.

Mocno przepraszam, bo i silnie biła;

Zalotnicka (do Kasi)

Ze ci go żal, to nie nowego,

Kasia

Może i nie żal!

(na stronie)

To za Stacha mego.

Czemu nie wierzy, czego podsłuchiwa,

Zalotnicka.

Zły twój występki, kara sprawiedliwa,

O Nieba! zdrada w tej prostej dziewczynie,

Jak by Szlachejanka, rozkochana ginie.

O przeklętnica!

Plenipotent.

Za-wiele faworu,

Zalotnicka.

Dawno myślałam, wypędzić ze dworu,

Plenipotent.

Jajność dokażesz, to ze swęj złości, *

Ze ją po-kocham.

Zalotnicka

Ach, ach, O miłości!

Ratuj zniszczoną, wezmij na swe skrzydła,

Odnies w samotność, od tego pieścidła!

Lecz nie, cóż robić, gdzie stałość w kobiecie,

* Monkierciu! daruj, kocham cię nad życie,

Mienia samotność, na dwó-motność z panem,
Zakwitnie szczęście, raz na słowie daném,
Kochasz mię?

Plenipotent.

Kocham?

Zalotnicka.

Więc nowe przymierze,
Tak chciej mnie zaufać, jak ja tobie wierze.
(odchodzą)

Agatka.

Ja za nią pójdę, bądź Pani ostróżna.

S C E N A IX.

PLENIPOTENT i KASIA.

Plenipotent.

Kochaj mię Kasiu.

Kasia.

o to rzecz próżna,

Plenipotent.

Daj ręczkę proszę!

Kasia.

Już nie dla pana,

Ona dla Stacha,

Plenipotent.

Będiesz ukarana,

Kasia.

Czém pan zastraszy?

Plenipotent.

Może już nie żyje,

K a s i a.

I coż pan lęka?

P l e n i p o t e n t.

Może kto ubije,

Wszak do Gronowa, z Gdanska, odestany,

K a s i a.

I znowu smutek, panie mój kochany,

Kiedyż powróci?

P l e n i p o t e n t.

Nigdy, Nigdy,

K a s i a.

Może?

P l e n i p o t e n t.

Jak najpewniej,

K a s i a.

Ach umieram, Boże!..

P l e n i p o t e n t.

Kasiu, i nie płacz, pozwól się uściskać,

K a s i a.

Ani krzty.

P l e n i p o t e n t.

Coż na tém możesz zyskać?

Oto jak długi, ścielę się pod stopy.

K a s i a.

Coż pan drwi głową, któreż godne chłopcy

Takich ukłonów, puść, a idź precz sobie,

P l e n i p o t e n t.

Muszę uściskać

K a s i a.

Ey wstydu narobię.

Plenipotent.

To choć pomówmy,

K a s i a.

Co na to, to zgoda;

Plenipotent.

Jakaś jest piękna, jaka twa uroda,

Niech na cię patrzę!

K a s i a.

Patrz sobie do-koła!

Plenipotent.

Kochaj maie proszę, a będziesz wesola.

K a s i a.

Albo to, jakie, są rzeczy, kuchanie,

I nikt, na proźbę, i pan niedostanie.

Plenipotent.

Wszak ja inaczéj, łożę starań o cię,

Czuję sam w sobie, że mam miłość ko Cię,

Przejrzyj papiery, a weź do swéj woli,

A może zmienisz, ten upor po-woli,

Czas ci odmienić jak wszystkie dziewczyny.

K a s i a.

Jam nie jest zmienną, a to z téj przyczyny,

Spiew. „Krew Szlachecka, hystro płynie,

„A zaś nasza, stoi w mierze,

„Miłość panow, jak we młynie!

„Kmiotkow oicha, jak w jezierce,

„Nie jeden się strumyk wkrada,

„Ale znika na głębinie,

„Choć stu gachom, pani rada,

„Stacha dosyć, Katarzynie.†

„Szczęść wam panie, mieć kochanki,
„Co Wielmożną, nazwą pany,
„Stach, chłop będzie dla chłopianki,
„Zalotnickiej pan z Oszmiany. —

S C E N A X.

Ciż sami i Kozak z listem.

Plenipotent do Kozaka.

Chody za mnoju,
(a do Kasi)

Jutro poznacie,

Kim wy gardzicie, a kogo kochacie,

Choićj pomnieć o mnie, a nie mieć strachu,

I wiedź, że dzisiaj, pewnie już po Stachu,

(Plenipotent odchodzi, za nim kozak)

K a s i a,

Odpowiedź jaśniej

Plenipotent.

Zatym krótkie chwile.

S C E N A XI.

KASIA i BAKAŁARZ.

B a k a ł a r z (najdując dyscyplinę)

Gdzie dyscyplina, jak-że witam mile,

Pewnie zwałoną byłab moja władza,

Więc ją powitać, sam rozum doradza

Spiew. „Witam ciebie dyscypliną,

„Całe szczęście, odzyskałem!

„Ja przy tobie, z dobrą miną,
„Z tobą słynę w świecie całym,

„Kiedy Alwar wraz z nahajką,
„Szczepił mądrość w szkołę,
„Nie bujała młodzież z fajką,
„Aktor umiał rolę —

„Chociaż? bito i ćwiczono,
„Nadto, czasem wiele,
Wskazując „Wcale osłów nie mnożono,
na siebie „Dziś próżniaków wiele.

„Niezna młodzież, co zasługi,
„Roskosz ma bez granic,
„Jeszcze w szkołach robią długi,
„W zdrowiu szkodzą nanic,

„Bakałarskie, takie zdanie,
„Wszak szlachetnych inna droga,
„Ja nie wszystkich uczniów ganię,
„Jednak w szkole mam batoga

K a s i a.

Panie Bakałarz, powiedź, proszę pana,
Jaka o Stachu wiadomość rozsiana,

B a k a ł a r z.

Późno, już wieczór, jutro, moje dziecko
Wszystko ode mnie, łatwo się dowiedzieć,
Jak-ci ja z rana, obiegnę sąsiady,
Wyszlę uszy z językiem, na zwiady
Pójdą po domach, to co świat ma w sobie,
Doznam i powiem jutro Kasiu tobie
Dobranoc dziewczęce,

K a s i a.

Zechciejcie powiedzieć

B a k a ł a r z.

Opowiem wszystko, co i nie będę wiedzieć.

KONIEC AKTU IGO.

A K T II.

S C E N A I.

BARTEK, GRZEL, OGRODNICY, MAGDA,
GOSPODYNI, KOSTUS mały, WIESNIACY,
ZOSIA, DOROTKA, i mała ANDZIA, WIE-
SNIACZKA, zebranie różnych kobiet, z prząd-
kami i motowidłami.

A n d z i a do K o s t u s i a.

Ot! urwał przędzę!

K o s t u ś.

Patrzajcie jędzę

Z postaci mała,

Jaszczórka cała.

(znowu swywoli)

A n d z i a.

Już-ci nie wiem co czynić, przysięgam na duszę.
Że roboty nie skąpcze, i uciekać muszę,

K o s t u ś.

A ja niepuszczę,

M a g d a.

A cicho pędraki,

Mówić starszym nie dadzą te żaki,
Przestańcie szaleć, chłopcy, dziewczęta,
Kończcie roboty, wszak, dziś nie ma święta,

B a r t e k.

Słusznie, niech każda pilnuje swego,

Z o s i a (do Bakałarza)

Ot! zaśpiewajcie,

B a k a ł a r z.

Nie niemasz nowe go,

G r z e l (do dziewczek)

A wy co, z Góry, wczoraj powróciły,
Może się świeżo, czego nauczyły,
(Dziewczęta razem)

Prawie, nie wcale

G r z e l.

A może też jaka

Umie przyśpiówek, choć do krakowiaka?

M a g d a.

Kasiu z Antką, uczcie się proszę,
Bo ja wam dłużéj, nie ścierpię, nie zniosę,
I już-bym dawną, przepędziła z domu,
Lecz z kąd cierpliwość, nie powiem nikomu.

B a r t e k.

A mnie?

M a g d a.

Nic.

Grzeł.

A mnie?

Magda.

Oj nie, nie, nie,

Dla czego proszę?

Magda.

Bo się łatwo wydam;

A mówiąc prawdę, po staremu, wstydam.

Panie świeć duszy, jak wspomnę na męża,
To chcę powiedzieć, to wstyd przezwycięża.

Grzeł.

To choć zaśpiewaj.

Magda.

Niech będzie zgoda:

A wy też znacie, jaka u nas moda,
Gdy nic nie zważam, że mnie kaszel dusi,
I ja zaśpiewam, i każdy z waś musi

(Wszyscy razem)

To dobra moda, co na to, to zgoda,

Magda.

Niech i tak będzie, codzienne marzenia
Poznacie w pieśni na przeszłe zdarzenia.

Spiew. „Za-co ja teraz zrzędzę i łaję!

„W tym to na niczym poprzestaję,

„Bo śnieg, gdy babkę biedną pokrywa,

„Szczęściem już obcym, jest tylko żywa.

„Swać-by a nawet mniej potrzebne zwodnie,

„Tak wszystkie cnoty, jakę mniejsze zbrodnie,

„Przez waś babulki, przez szepty i czary,
„Rzadko się łączą, częściej różnią pary,

B a r t e k.

Ot i dobrze Waści.

M a g d a.

A to dla czego?

B a r t e k.

A nacós poszła za męża starego.

M a g d a.

Gdym była młoda,

Swieżą jagodą,

On gołab siwy,

Zwany pocziwy,

Ja go dognąła,

I zestarzała. —

D o r o t k a.

A czy wiećcież co omnie?

G r z e l.

Jak-by my wiedzieli.

Co nam ogłosi Xiądz przyszłej Niedzieli.

D o r o t k a.

Oj, oj, oj,

G r z e l.

A cóż z tém?

D o r o t k a.

Nie widzisz, żem smutna,

I wiele złego,

G r z e l.

Matka okrótna,

Albo to nie zna, i coż mówi. Tato?

D o r o t k a.

Boi się guza. Musi milczeć na to,

G r z e l.

Dyć on nie brzydki, i wesoły, młody,
Ma piękne gumna, sady i ogrody,
Ma bydła dosyć, pszczołki i owieczki.

D o r o t k a.

Poznasz inaczej, z mojej piosneczki.

Spiów. „Cóż po pustym, z drzewa kwiatku,
„Co po mężu, gdy bez statku,
„Lada wichier liść owinie,
„Płocha wiosna, prędko minie,
„Jaka korzyść, jest z pszenicy,
„Co wyrasta na ulicy,
„Ile drzewek bez ogrody,
„Tyle z męża, gdy zbyt młody,
„Nieszczęśliwa, z przeznaczenia,
„Choć zrodzona, do cierpienia,
„Dalibóg, że się otruję,
„Gdy on obcą pocałuje.—

B a r t e k.

Na to nie zgoda, gdy się mąż zalcca,
To miłość szczerzą, do żony podnieca.

D o r o t k a.

A grzech, a grzech,

Z o s i a.

Poznaj nawzajem,
Że każdy myśli innym zwyczajem.

B a r t e k.

A na co zazdrość?

Z o s i a.

Ukochany Boże,
Tym zyskać serce, weale niepomocze!

Ja, kiedym była sługą u pana!
Słyszałam taką piosnkę Ratmana:

Spiów. „Mówił Ratman, doświadczony,
„Dobrych mężów, wierne żony,
„Zniosą każde złe przygody,
„Czy mąż stary, czy mąż młody,

„Gdy chłop cichy i obrótny,
„Mniejsza biéda, mąż zalotny,
„A mól, kiedy w skurę wliwie,
„Choć Niedzwiedzią, to przegryzie,

„Gdy mąż jawnie, niestatkuje,
„Najlepszą żonę zepsuje,
„Lecz gdy żonka nie zazdrości,
„Powróci mąż do Jejmości.

D o r o t k a.

Oj, oj, panowie?

G r z e l.

Ja mam żoneczkę
Chodź z łaski pana, słuchaj piosneczkę:

„Ej wy dziewczki, co wam w głowie,
„Nie innego, prócz panowie,
„Wszak-ci nie są, dzikie zwierza,
„Czy z Cywilaych, czy z Żołnierza,

„Lepiej, gdy pan dziewczęce lubi,
„Niżli panny Kabatowe,
„Kmiotka panu dom nie zgubi,
„A z tych rozwody gotowe.—

„I moja Józia, kochana,
„Służyła dawniej u pana,

„Choć wspomina, ponczyk, wina,
„Gnotliwa była dziewczyna.

„Nieco w pracy się leniła,
„Jednak dziś się odmieniła,
„Bóg nie pomni, co kto czyni,
„Pierwsza teraz gospodyni —

„Ale, co to udawają,
„Ze z młodości, nic nie znają,
„Skoro wnida w męża progi.
„Nic nie wniosą, tylko rogi. —

Alboż nie prawda? i milczycie na to?

A n d z i a.

Cóż to te rogi? naucz-że mnie Tato,
Bo ja się boję. . .

G r z e l.

On, co ich nosi,
Kostuś opowie. Mów, bo Andzia prosi.

K o s t u s.

Spiew. Nas Bakałarz stroi w rogi,
„Potym ćwiczy dyscypliną,
„Czasem rozdaje batogi,
„Oto są rogi, dziewczyno.
„U kozła, takóż na głowie,
„Wszak widziałaś nie znać uszów,
„Przy czapkach mają panowie,
„U żołnierzy z kapeluszków, —
„A kiedy łeb nie przybrany,
„Czém-by poznać, wielkie pany,
„A!e to jest rzecz nie marna,
„Rzadko nosi rogi sarna,

Już wiész, co rogi?

Andzia.

Ja-ciż wiem; ale!

A ja inaczej myślę wcale,
Niechaj z nich biorą nauki stroje,
A ja się rogów, boję, i boję,
I na wspomnienie, aż dusza się stracha,
Ja wam zaśpiwam, pieśń biednego Stacha,
Kiedy już zaszła wola, taka pańska,
A on odjeżdżał od Kasi do Gdańska.

Spiew. „Już też i słońce lody roztopiło,
„Wszak to co-rocennie i będzie, i było,
„A moję Kasię, co ma wiosnę jedną,
„Baw ją Skowronku, i pocieszaj biedną.

„Pięknaś jest Kasiu, lecz gdzie jeno zajdę,
„Piękniejszą może, dziewczynę wynajdę,
„Twa szczéra przyjaźń, wiernym ci bydz zmusza,
„Jeden przyjaciel, jedna w człeku dusza,

„Ten śluby stworzył, kto znał świat jak trzeba,
„Przyjaciel szczéry, dar jak życie z Nieba,
„Tysiąc gadania, a dość Bóg udziela,
„Gdy choć jednego ma, człek przyjaciela.

„Choć-byś przyjaźni, chciał dośledzić krocie,
„Kto jest przyjaciel, i w szczéréj prostocie,
„Nikt swoich uczuć, tak nieprzewycięża,
„Jak mąż dla żony, a żona dla męża.

K o s t u ś .

(swywoli).

Andzia,

Porzuć Kostusiu ,

K o s t u ś .

Otoż nie porzucę
I ja piosneczkę podobną za-nóćę:

Spiw. „Choć moja Andzia, mnie nie przysięgała,
„I, że mnie kocha, nie nie powtarzała,
„Ale jój serce, powiada przez oczy,
„Że z mego serca nigdy niewyskoczy.

A n d z i a .

Otoż wyskoczy, i choć niepozwolisz,
Bo na-zbyt ze mną bez końca swywolisz.

S C E N A II.

Ciż sami i KASIA,

(z rozplecionemi włosy w lekkim odzieniu)

M a g d a .

Ach dla Boga! a cóż to? ach, to Kasia wpada!

K a s i a .

O nieszczęście, ratujcie gromada!

O ratujcie! ratujcie! słabiej!

M a g d a .

Podajcie jój wody,

B a r t e k .

Broń. . . jak brzydkie jój oczy,

G r z e l .

Jak zgasły jagody,

M a g d a .

No, Kasiu! Kasiu!

K a s i a .

Alboż wy nie wieście?

B a k a ł a r z.

Jak modna pani, czegoż tam piszczecie;
No, co to oj, oj, dyć no powiedź śmiało,
Wszak-ci Bóg z nami, będzie jak bydź miało.

K a s i a.

Gdzie jest Agatka ?

(i miesza się oglądając)

K o s t u ś

Czego się zbyt Stracha,

K a s i a.

Grzela, Matulo, a nie masz tu stacha?

(znowu słabiej)

M a g d a.

Skąd-że to Stacha?

B a r t e k.

Zapewne w żołnierze,

Pan plenipotent, na złość Kasi bierze.

S C E N A III.

Ci sami, AGATKA.

(wprowadza w kajdanach Stacha.)

K a s i a.

Dla Boga! ratujcie! . .

S t c h.

Kasiu, nie płaczcie,

Nam Bóg odpuszcza, i wy mu wybaczcie.

Ot dobrze, żeście wypuszczone z dworu,

B a r t e k (do Agatki)

A i wy podobno dworskiego humoru,

A g a t k a

Oj porzuć, porzuć-jeno dworakować,
Patrz-no, by Stacha z biedy wyratować,
(Stach Kasię osłabioną trzyma, a Magda do Stacha)
O, jak mi żal cię, mój Stachu kochany,

G r z e l.

Mniejsza o żale, lecz skąd te kajdany?
Gadaj, no gadaj, bo ja nie rozbiję,
Jeszcze ci drugie, obwieszę na szyję,
Jeśli kogo okradł, albo zabił,
Bo-byś niesławę na Mazurów zwabił.

A g a t k a.

Oj co za żwawy, pokoju nie dają,
Niech się Stach z Kasią, choć krztę pokochają,
Da ci Stach-potém, za złodzieje, zbójce,
Poznasz kto krzywdzi, miłe mołojce,
A jeszcze, kiedy Stach teraz zkozaczał.

S t a c h.

Uspokojcie się, jam nic niewykraczał,
A xiaże, co to wieki będzie słynać,
Komuż z poddanych, pozwolił zaginać?
Wezmijcie proszę, starego Błażeja,
(a do Kasi)

Bądź-że spokojna,

A g a t k a

Ach już zła nadzieja

Około domu obstawiają strażę,

A n d z i a.

A ja Błażeja przywołać każe
Lecz i on to wchodzi

S C E N A IV.

Ci sami, i Stary BŁAŻEJ.

Błażej.

Jak się macie kumy?

I cóż ja widzę, a gdzież to rozumi
Płakać, narzekać, lękać się, i trwożyć,
Z jednego złego, gorszych tysiąc mnożyć,
Skorom posłyszał, że zła jakaś sztuka,
Właściem piastował mojego prawnuka,
A on swe rączki, wplątał do téj brody,
Zem do was przybydź, ja nie mogłem wprzódy,

K a s i a.

Ratuj Błażeju, już jesteśmy zginęli!

Błażej.

A cóż to za krzyk? jak w karczmie w Niedzieli,
Furda dziewczyno; skoro raz zobaczę,
Ze kto w téj wiosce na biędę zapłacze,
Jest pan nasz xiażę, co nam łzy ociera.
Porzućcie bajać! pójdź jeno tu Stachu,
A jak przed ojcem, lecz nie kłam ze strachu,
I znowu hałas —

Pan Bakałarz, wchodzi.

S C E N A V.

Ci sami i BAKAŁARZ,

(kłóci się z wartą, i daje się słyszeć).

B a k a ł a r z.

Wybić dobrze, nigdy nie zaszkodzi.
Alboż mi zdoła oprzeć siła wasza,
Puść! bo dobędę ostrego pałasza

(wchodzi i ma papier za nadrą)

B a k a ł a r z

A cóż wpuścili, Bakalarskie razy,
Poznali chłopcy, że jest mężny żołnierz,
Gdy w rękę nahaj, a Brygadzki kołnierz—
Pójdź jeno Magdo.

M a g d a.

I cóż tam, dla czego?

B a k a ł a r z.

Pójdź i ty Kasiu, powiem coś nowego:
Dla was się szczęścia, otwierają wrota,
Choć tego, pewnie nie pozna prostota,
Witam Szlacheckiej krwi, oblubienicę,
Ty chłopie Stachu, marsz na szubienicę.

B ł a ż e j.

Nadto wysokie, takie przeznaczenia,
Te szczęście inne miały pokolenia,
Zbrodnie nie wzrosną na tutajszej włości,

G r z e l.

Za taką nowość, dziękujęm waszmości.
Ruszaj do szkoły!

(i chce go wypędzić)

B a k a ł a r z (do nahaja)

Ze mną sprawa krótka!

Z guza ezub zrobię, zmienisz się na dudka,
Szanuję siebie, i tę siwą brodę,
Otoż wystrzele, jak z mozdzierza Odę,
Niemam co z wami rozprawiać, a przeto,
Na akt dla zysku, muszę bydź poetą,

(i zabiera się pisać)

B ł a ż e j.

I znowu płacze; alboż to nieznacie,

Ze z wami stary Błażej jest w téj chacie?
Alboż to pierwsze w mym życiu przygody,
Wszystkie nieszczęścia jak w jesień pogody,
Odzież ieb czapką, a przywdziej sukmany,
Bądź-no spokojny, to wytrwasz przemiany.
Czyś winien, Stachu mów krótko,

S t a c h.

Nic wcale,

Bóg zdrajcę wyda,

B ł a ż é j.

Lecz nie kłam zuchwale,

Jak kochasz Boga, Monarchę, i Pana,

S t a c h.

Przysięgam szczerze !

B ł a ż é j.

Więc już, dana, dana:

Spiéwajcie dziewczki, i ty Kasiu, z Stachiem,

B a k a ł a r z (sam do siebie)

O-tom wiersz uciał, za jednym zamachiem,

B ł a ż é j.

A ja wam zacznę, nim się rzecz wykryje,
Bądźmy weseli, pokąd pan nasz żyje.

Spiéw. „Sto lat żyję, to nie fraszki,
„Z Boga, z Króla, z Pańskiej łaski,
„Ich opieka, to sprawuje,
„Sto lat wieku, człek nieczuje.

A

„Bóg dał zdrowie, a Król prawa,
„Z dobrym Panem dobra sprawa,
„Kocham Króla, kocham pana,
„Ej-no dana, dana, dana.

„Postępujcie mój nauki,
„Dzisiaj kołyszę, ja prawniki,
„Pracowałem, będąc młody,
„Scierpiałem wszystkie przygody. —

„Chleba dziatkom usposobił,
„Sobie i panu, wesołość robił,
„Bo wesołość, rzecz kochana,
„Ej-no dana, dana, dana.

„Żonę miałem, świeć jej Panie,
„Grzech-by mówić co złe na nią,
„Sama siebie, jak zabiła,
„Bo zgryzliwą troszkę była. —

„Czym ja grzeszył, czy statkował,
„Będę wiecznie, ją żałował;
„A, że wszystkim taka zmiana,
„Ej-no dana, dana, dana.

I dalej dzieci, na co te wzdychania,
Stachu przybliź się do swego kochania.

Wszak razem w parze nocą:

Stach. — Duet.

Spiw. Kto serce z szczerą prostotą
„Pozyskał, w szczęśnej kolei.
„Połączył cnotę z pieśczęcią,
„Wyzszój już nie ma nadziei.
„Cóż miłszego, nad kochanie,
„I ktoż stałe serce wzruszy?
„Zadna przemoc, nie jest w stanie,
„Bo miłość jest życiem duszy.

K a s i a.

Oj! oj!

St a c h.

I czego Kasiu ?

K a s i a.

Nieprzestanę smucić.

Gdy dla tych pieśni, to się zacznę kłócić.

S C E N A VI.

Ciż sami, i ZALOTNICKA.

Z a l o t n i c k a.

Nie stego dziewczki, oj! dzisiaj poznacie
Czém władza moja w pałacu, i w ehacie,
(Do Agatki) Toś-to! papiery Xiążęcia z Oszmiany
Wrzuciła w ogień.

A g a t k a.

On! jak obłąkany?

Że i sam utonął, tak zda się

On głowę stracił—

Z a l o t n i c k a.

I utracił Kasię!

A ty hultaju! jak śmieiesz bałamucić,
Musisz mi serce zabrane powrócić,
Jak chamce, chce się, bydź Xiążną z Oszmiany.

S t a c h.

Kiedy on kochał, musiał bydź kochany,
I cóż w tém złęgo?

Z a l o t n i c k a.

Złodzieju! psi bracie!

Mało kajdanów i powrozów na cię,
Chamie! muzyku! urwisie! ty łgarzu,
Pijaku! hultaju! złodzieju! strgarzu,
Wołotiuho karczemny, istny rozbojniku!

S C E N A VII.

Ci sami i PLENIPOTENT.

Plenipotent.

Ach tu już Baba, co za powód krzyku?
Wszak zachorujesz, Asiń-ć-ka ze złości,
W pałacu lepiej, zostawać Jójmości.

Zalotnicka.

Zapewna Kasia, tu pana wezwała,
Pokąd niewyjdiesz, będę ja tu stała.

Plenipotent.

Kasiu!

Kasia.

No, słucham, i coż tam powiecie!

Plenipotent.

Jesteś szczęśliwą, i mnie wkrótce ujrzenie.

Héj, Kozak,

Stach.

Jestem.

Plenipotent.

Nu, ty to łajdaku.

Héj, Zawierucha.

S C E N A VIII.

Ci sami i KOZAK.

Plenipotent.

Bèz mojego znaku,
Newpuskaj w chatu, ni s chaty nykoho:
Smotry ne puskaaj!

Newpuszczu nykoho.

S C E N A IX.

(Ci sami i Bakalarz co spał za stolikiem)

A z przeproszeniem, czy to już wesele ?
Jaki ze mnie bandura, i ciełe,
Niech już przyjmie i młoda, i młody,
Tę wielką pracę, na szlub państwa, Ody.

P l e n i p o t e n t.

To potym Ody
Przyjmie pan młody.

(a do Kasi)

Kiedy się ze mną Kasia nie pogodzi,
Stach do prochowni.

Z a l o t n i c k a.

Nie wierz, bo cię zwodzą,
Pójdźmy stąd, bo to nie ładnie z chłopkami,

P l e n i p o t e n t.

Wszędzie to biada z temi natrętkami,
Trzeba odprowadzić,

(a do Kasi odchodząc)

Potrafięm sobie Kasiuniu poradzić.

S t a c h.

Ej dam mu guza.

B ł a ż é j.

Zapalczywą sztuką,

Toż-to dziś dla cię, rozumu nauka,
Cierp aż do końca, będzie spokorzony,
Co o dwie panny, stara się na żony.

B a k a ł a r z.

No, toć on kocha Kasię, i Agatę,

Ja *inhibicie* mogę podać na tę:

(pokazując na Agatę)

Mam-że na-próżno, dać na zapowiedzie?

Ciekawém, cóż tu ujrzęm-po obiedzie!

Ale nieszczęścia już będzie nie mało,

Stach z Kasierem, skradli kasę całą,

Trzech tam zabitych, ośmiu skaleczyli,

Ledwie żołnierze, graniczni złowili,

I jeszcze oko podbite u Staeha,

Niech-że więc o to, żaden nic nie stracha.

Pójdą w prochownię, skąd na szubiencę,

A Kasię w-wiedziem na szlubną łożnicę,

Patrz, by no miodu, wina było dużo

Dla tych, eo tobie jak Bakatarz służą,

A ja zapraszam na weselne gody,

Kiedy Agatę weźmie ten pan młody,

Niech sobie wskazują,

B ł a ż é j.

Cóż to jest Stachu?

S t a c h.

A uchowaj Boże,

Inaczéj się pokaże, ja się tym nie trwożę,

M a g d a.

No, pójdźcie ze mną, już pora obiadać,

Jak tam było, i będzie, możecie pogadać.

G r z e l.

Bo zapewnie, tu do nas zaraz pò obiedzie,

Pan Kommissarz rozpoznać tę sprawę przyjedzie.

B ł a ż é j.

Na to zgoda, to idźmy, a gdy takie winy,

Nie żal tobie powroza, a szkoda dziewczyny.

(odchodzą)

B a k a ł a r z.

Bywajcie zdrowi, a mnie nie prosicie?

Otoż nie proszą, panowie widzicie,

Więc jak-to zwyczaj, nie jak gość, lecz świadek,
Choć mnie nie proszą, pójdę na obiadek.—

KONIEC AKTU IIgo.

~~~~~  
A K T III.

S C E N A I.

(Ci sami powracają z obiadu)

M a g d a.

Jak Stach powiada?

B ł a ż é j.

To wierzyć nie można,

Nasz pan Kassier, tak dusza pobożna,

On i oleju nie je w post, bo tłusty,

Piechotę zwiedza Kościoły, odpusty.

On chmury żegna, a gdy błysnie, klęka,

Sam w ciemnym pokoju, nawet świec się lęka.

Panie, grzech odpuść, na bogactwo skusa, \*

Może, strzeż Boże, zwiodła go pokusa.

A g a t k a.

Pan Lenipotent, powiadając szczerze,

Raz kiedym przysła, on mówiąc pacierze,

*Ale nas zbaw od złego*, dał dytka na taniec,

I oddał mi na szyję, z koralow Różaniec,

Ja mu niechcąc, ażeby pacierz przeszkodziła,  
On zastąpił ode drzwi, jam oknem skoczyła.

K a s i a.

I cóż ta dziewczka baje?

B ł a ż é j.

Wszak-ci ona, z tańca

Smieje się słusznie, ale nie z Różanca,  
Pokaż-no szyję, a to *Ojczy naszy*,  
A to *Zdrowaś*, korale nie z massy,  
Boję się, dziewczęcę, żebym nie żałował,  
Bo gdyby święcone, to-bym pocałował.

A g a t k a.

A gdyby wszystkie wszak-ci też i ona

Tak jak Różaniec na chrzcie poświęcona.

B ł a ż é j.

Na-co mnie wstydasz, nadobna dziewczyna?

Wdzięki jak kwiatek, oto tak przemina:  
(posłuchaj)

*Spiw.* „Nie śmieje się z starca dziewy,  
„Krótko wasze trwają wdzięki,  
„Nie zbyt długo kwitną krzewy,  
„A ja silny, Bogu dzięki.

„Urodz Kazia, Ewę, Matkę!  
„A z piękności już obrana,  
„I do skoków nic nie warte,  
„A ja pradziad dana, dana,

I w samój rzeczy Agatko, czy zgoda?  
(a do Kasi) Czego wdychacie?

K a s i a.

Trwoży mnie przygoda.



Błażej.

Kiedy Stach nie łze, to o nic niedbajcie,  
I ja was cieszę, i wy zaś śpiewajcie.  
Zaczynj Agatko, w wesołym sposobie.

SCENA II.

Ci sami i BAKAŁARZ. °

Agatka.

*Spiéw.* „Kto spokojność więcej kocha,  
„Ot jak-byście wiedzieli,  
„Ja stateczna, i nie płocha,  
„I tak będę, lecz jeżeli, lecz jeżeli

„Biła Mama, było za-co,  
„I wykraść żołnierze chcieli,  
„Bo sądzili żem ładacą:  
„Może będę, lecz jeżeli, lecz jeżeli

„Boją się chłopaków dziewczki,  
„Mnie-ście w strachu nie widzieli,  
„Nie zląknę się ja rozrywki,  
„Chiba z takim-że jeżeli.

„Nawet z panem Bakałarzem,  
„Jak mnie gorzatką ośmieli,  
„Może stanę przed ołtarzem,  
„Lecz w tym nie ma, i jeżeli! —

Bakałarz.

I cóż tam jeżeli, jeżeli, jeżeli?  
Inaczéj wkrótce, będziecie krzyczeli.  
Ale nie wszyscy! jednych wysiec mają,  
A co zaś innych, w prochownie oddają,

Na Kacie rączki, O! tak utnie głowę.—  
Albo wychłosta.

Agatka,

A Bakałarżowę?

Bakałarż,

Mnie to już więcej, jak ciebie zaboli,  
Ale dostaniesz za wszystkie swywoli,  
Wszak te papiery, wrzucone do wody,  
Były to wexle, ni Xięstwa dowody.

Teraz ich kleją, prasują, i suszą! —

Oj wezmiesz w skurę,

Agatka.

Ale moja dusza

Ratuj Agatkę.

Bakałarż.

Kopę dyscyplinek,

Ja sam odliczę w dobry upominek.

Czego się lękasz, szczęścia nie pojmujesz,

Kopę mnie razy za to odcałujesz,

I żyć będziemy podług zaręczenia,

*A verbum nobile*, żołnierz nieodmienia.

Agatka.

To po weselu mnie bić, ja całować,

A-lić to teraz, zechcesz pan ratować.

Bakałarż.

Niemasz ratunku.

Błażej.

I coż tam mój bracie

Wszystko straszycie?

Bakałarż,

Co, ja brat? poznacie.

B ł a ż e j.

Ale to mniejsza,

Daruję staremu.

B a k a ł a r z.

To w tym rzecz dziwniejsza ,

Kto z towarzysza, został Bakałarzem,

Może się równać, z każdym Dygnitarzem,

Więc kto mnie krzywdzi, *crimen Majestatis*,

B ł a ż e j.

Pan się nie gniewaj,

B a k a ł a r z.

Chłop jesteś, i *satis*.

Czego żądacie? bym winy darował,

B ł a ż e j.

O co rzecz idzie,

B a k a ł a r z.

Żebym poratował.

B ł a ż e j.

Powiedz pan kto, i co się tam stało?

Słów mówisz wiele, a rzeczy zbyt mało.

B a k a ł a r z.

Jak krótko mówić, kiedy rozum w głowie,

W myślach labirint, a łatwość w wymowie.

A g a t k a.

Panie Bakałarz, powiedz proszę jaśnie,

B a k a ł a r z.

Do stu regimętów, niech ta miłość zgaśnie,

Tak, krótko, to jaśnie.

A g a t k a.

A proszę.



B a k a ł a r z (przedrażnia)

A proszę.

Słuchajcie, otoż ja krótko ogłoszę  
Wyrok. I winnych, opowiem dziś za co,  
Podług występku, jak komu zapłać.  
Płata jest przy mnie, (wskazując na bizon, dyscyplinę)

A stryżek na szyję

Sam mistrz dla Stacha

K a s i a.

Przebóg! nieżyję!

Pan Burmistrz idzie,

A g a t k a.

I ludzi gromada

### S C E N A III.

Ci sami, BURMISTRZ, PLENIPOTENT, i pa-  
chołki z tancużkami.

Burmistrz, do Plenipotenta.

Od czego zacząć?

P l e n i p o t e n t.

Niechaj odpowiada.

Ja jego w krzyżowe jak wezmę badania,

B u r m i s t r z.

No, pójdź tu Stachu, na pytania  
Śmieć odpowiadać, na szczére wyznanie,  
Zmniejszy występki, i zlekszy karanie.

P l e n i p o t e n t.

Otoż tak dobrze?

S t a c h.

Ale posłuchajcie

Plenipotent.

Słowa próżnego, wara, niegadajcie,  
Umięj szanować, i moje skinienia  
Za szczęściem twoim, zlekszę przeznaczenia,  
Czy z kassyerem byłeś na granicy?

Stach.

Byłem.

Plenipotent.

Któż więcéj?

Stach

A ze mną Strażnicy.

Plenipotent.

Kto ciebie związał?

Stach.

Wmę Pana żołnierze.

Plenipotent.

Tandem, już wszystko!

Burmistrz.

O! już teraz wierzę.

Stach

(kłaniając się)

Otoż tak było:

Błażej.

Racz pan go wysłuchać,

Plenipotent.

Chłopy, jak muchy, pozwól tylko dmuchać,  
Tak się rozczmiela,

Błażej.

My Stacha nie damy

Póki go winnym, sami nieuznamy,

A gdy skradł pana, albo dał skraść komu,  
Wraz go zabijem, nie puściem do domu,  
Pod naszym Ojcem, bo tak znamy Pana,  
Pierwsza to zbrodnia, gromadzie zadana.

Burmistrz.

Słuchaj staruszk!

(pokazując na list)

Słuchajcie téj woli —

Plenipotent.

Co wiele gadać, bierzcie do niewoli —  
(pachołki chcą brać, a Błażej nie daje)

Burmistrz.

Cheesz ty byź winien?

Plenipotent.

Zuchwalstwo wieśniacze

Choć-byś pan zcierpiał,

Burmistrz.

Lecz ja nie przebaczę.

Błażej.

Na nas obydwóch wkładaycie kajdany,

Burmistrz

I na to zgoda,

Kasia.

O Panie kochany!

I mnie teraz razem,

Plenipotent (chwytając za rękę)

A to co się znaczy?

Burmistrz.

Zawieść do dworu,

Kasia.

Ach! zginę z rozpacz.



S C E N A IV.

Pachołki Stacha i Błażeja wyprowadzają, a wchodzi  
Zalotnicka, ukrywa się za stół.

Burmistrz.

Teraz Agatkę, wybadać potrzeba,  
Pójdź tu dziewczyną. —

Agatka

(kłania się)

Bakalarz.

Ja za nią mam gadać,

A kiedy winna, to ją po-cukruję,

Burmistrz.

Dość ten gaduła wszędzie się wszrubuje,

do Agatki.

A tyś, papiery wrzuciła do wody?

Agatka.

Pan plenipotent, sam swoje dowody!

Z tém oddał Kasi, co- chcąc, by robiła,

Ta mnie oddała, a ja utopiła.

Bakalarz.

To najprzód z Kasią, potem z moją żonką,

Pozwól pan w taniec, z tą dobrą pleciąką.

(także).

Kasiu, mów prawdę.

Kasia.

Tak, w saméj istocie,

Ale przebaczcie w tym, prostej ciemności!

Burmistrz.

Kasia winniejsza,

Plenipotent.  
Przeto im darować,  
Burmistrz.

Niech i tak będzie,

Bakałarz.

Choć dyscyplinę kaźcie pocałować

Plenipotent.

Idź precz gaduło, i cóż Kasiu teraz,  
Sprawdza się w rzeczy, com obiecał nieraz?  
Niech Magda dla nas teraz błogostawi,

Bakałarz

A Zalotnickę, komu pan zostawi?

Plenipotent.

Tobie,

Bakałarz.

Agatkę, ja nie dam za nią,

Plenipotent.

Idź precz ty ośle, z taką panią,  
Kasiu masz rękę, przysięgnij mi z sereą,  
Stacha ocalę, nim wrócim z Kobierca.  
Magdo, tę swadźbę niech Burmistrz zapisze,

Burmistrz.

Zamieszczę w księgach!

Zalotnicka.

Ach! cóż ja słyszę?

W-cóż twa przysięga, gdzie twoje sumienie?

Bakałarz.

W-cóż moja Oda, kłaniam uniżenie.

Plenipotent.

To ja żartuję (a na stronie do Burmistrza),

Jak-bym upadł z wieży.

Z a l o t n i c k a.

Bledniesz się, mienisz, nawet włos się jeży.

A to już za-nic, teraz pani stara

Patrzaj... Szlachcica, jaka z chłopką para-

B a k a ł a r z.

Ej słuszna zgroza, lecz się zgodzić można!

Wszak w tobie panie, duszeczka pobożna.

Z a l o t n i c k a.

Chyba to tylko, dla miłości Nieba,

Darować winę, kochankowi trzeba,

Pójdź-że tu do mnie, Bonusiu, Monkiercią!

P l e n i p o t e n t

Idę, przepraszam, los się równa z śmiercią.

A g a t k a (do Bakałarza).

Niech-że cię za to pogłaszczę pod brodę,

B a k a ł a r z.

Jużem szczęśliwy, więc odczytam Ode.

O D A.

»Batem Tryumfu klask, dajcie Parnasy,

»A wietrzny Eol pędź sławę nad lasy,

»Mozdierzcu, rycz śpiżowy dziele;

Ze się zbliżyli, że:

## S C E N A V.

Ci s a m i i K O M I S A R Z.

K o m i s a r z.

A ty jesteś ciełe.



Witajcie Magdą, i dobrzy włościacie,  
Jakie to czynność znajdzie u-was zdanie:

(wszyscy kłaniają się, Kasia padła do nóg)

Nieszczęsna dziewczka, jak tę sprawę zwlekam,

**K a s i a.**

A ja śmierci czekam !

**K o m i s a r z.**

Winiem Stanisław.

**P i e n i p o t e n t.**

Co, chłopa żałować ?

**K o m i s a r z**

Nie będziesz Waćpan zapewne panować,  
Tym błogostawić, zwykły tylko Nieba;  
Których bliźniego dotyka potrzeba,  
I wiem, że Pan nasz, ojeowskie, da zdanie,

(do K a s i)

Miej ufność w Bogu, i w tak dobrym panie.  
Kazałem więźnia powrócić do domu,  
Lecz stąd wychodzić nie wolno nikomu.  
Hej! warta! do nas niech każdy przychodzi,  
A ztąd niech żaden nazad niewychodzi.

**A n d z i a.**

Ach! Stach z Błażejem,

## S C E N A VI.

Ciż sami, BŁAZEY i STACH.

**K o m i s a r z.**

Skąd godny starcze ?

Plenipotent.

Ot jak on udawa,

Stach

Gdzie jest Pan mądry, toć i taka sprawa  
Choć z prawdy zboczy ze zdradą, a w rzeczy  
Jest Bóg! co duszę czystą ubezpieczy.

Komisarz.

Teraz do listu..

(czyta po cichu, naostatek głośno)

Zegnam cię mój Panie;

Oto występek, i takie me zdanie,  
Ogłoś publicznie; niech znają gromady,  
Co w każdym stanie, mogą zyskać zdra dy

(do Stacha )

Znów biada Stachu,

Kasia (w pomieszaniu)

Jam go namówiła

Aby skradł kasę,

Komisarz.

Ach, jak-żeś miła,

Pozwól doczytać,

Kasia

I cóż, nie wierzycie

Zem winna, niech ja kończę życie,

(chce się wrzecioném przebić, ale odebrali)

Komisarz.

Kasę z dóbr całych, i roczne dochody,  
Z Panem Oszmiańskim, rozdzielili wprzódy;  
A w pewnej umowie, dośledzeni prawnie,  
Pisma wykryły układ zdrady jawnie.  
Więc Oszmiańskiego, mieć pod pilną strażą,

Pokąd do sądu, przystawić nie każą,  
U Zalotnickiej, pieniądze złożone,  
Zabrać i pisma, co ma powierzone,  
Wziąć Oszmiańskiego. Bierzcie go gromada,  
(do Kasi)  
Już ci weselszą, bydź teraz wypada.

K a s i a.

Czytaj, no czytaj.

K o m i s a r z.

A resztę złota,  
Kassier zwiódł Stacha, i uciekł niecnota.  
Stach przeto winien —

B ł a ż é j.

Jeszcze szanować, ja panów postarczę,

K o m i s a r z.

Wiek ma starszeństwo, cóż to za kajdany?

B ł a ż é j.

Z łaski Burmistrza, jestem przyodziany,  
Dawniej żelazo, w silnej mojej dłoni,  
Naprzódno nigdy, momentu nie strwoni,  
W obronę kraju, i Pana, i wiary,  
Służyłem wiernie. A teraz gdym stary,  
Pan Burmistrz, obuł niedołężne nogi. —

P l e n i p o t e n t

Panie Komisarzu, to chłop nieubogi,  
A nadto hardy, śmiały z swój wymowy —

B u r m i s t r z.

Dobra naszego, nieprzyjaciel głowy,  
Gdy Pan pobłąży, będzie przykład śliczny,  
Zanic już pójdzie, rząd ekonomiczny,



K o m i s a r z (do Burmistrza)

Rozkuj swą ręką, i proś pzzebaczenia.

B ł a ż é j.

Nie czuć żelaza kto bez przeznaczenia,

B u r m i s t r z (kłaniając się)

Chciéj mi darować ?

B ł a ż é j.

Daruję, daruję,

B a k a ł a r z.

Ja tego daruj, wcale nie pojmuję,

Niech-no Pan każe, ja lepiéj od Mistrza

Uczoiwszy, uszy otrzepię Burmistrza.

## S C E N A VII.

(słyszeć się daje trąbka postyliona)

Ciż sami, i POSTYLION list oddaje

K o m i s a r z (po rozpieczętowaniu)

Ten list z Warsz<sup>a</sup> wy— to o tym wypada—  
Burmistrz! niech tutaj się zbierze gromada

## S C E N A VIII.

(Ciż sami, i zwolna zbierają się ludzie i kobiety)

P l e n i p o t e n t,

Do mnie nie nie ma.

K o m i s a r z.

To do mnie od Pana,

Zapewnie zbrodnia słusznie ukarana.

(do Stacha)

Co teraz Stachu?

Plenipotenti

Magda.

Kto im gody sprawi?

Wszak moja Kasia, tak niespodziewanie,  
Wróciła z domu, o jednym żupanie,

Komisarz.

No! swaszki, młodą zaraz ubierajcie,  
I na bukiety, kwiateczki splatajcie,  
Ja wam tu przyszlę, wszelkiego dostatek,  
Ubiór, jedzenie, skrzypaków dla Matek,  
I Tatom, wódki, miodu, także piwa,

(wszyscy dziękują)

(Komisarz odchodzi)

Bakałarz.

Otoż Bakałarz, najpierw zaśpiewa,  
I da się poznać, gdy będzie tańcował,

## SCENA IX.

Ciż sami i KUGLARZ.

Andzia.

Wszak-ci Sztukator do nas zawędrował,

Magda.

Prosim Waszmości, rozpocznijcie sztuki,

Bakałarz.

Wraz wszystkie poznam, z głębokiej nauki.

(bierze na nos ogromne okulary)

K u g l a r z.

Ja tu warstatu, choć nie mam całego,  
Jednak pokażę, co umiem nowego,

B a k a ł a r z.

Stój! niech ja z bliska...

K u g l a r z.

Patrzaj! któż ci broni?

(i zamknął kłódką, razem z okularami gębę)

B a k a ł a r z.

Oj bru, bru, bru, ni, ni, ni, ni,

«i straszy i prosi, pokazując, że chce  
śpiewać, milczeć musi)

(Stach kłania się s Kasią)

M a g d a.

Ja błogosławię, sercem dobrej matki,  
Jesteś szczęśliwą, kochajcie się dziatki.

B a r t e k.

*Spiew.* Kto szczęśliwy, to i w biedzie,  
»List z Warszawy, taki przyjdzie,  
»Nawet zbrodnia Kassiera,  
»Szczęśliwym, wrota otwiera.

»Cóż ukradną Ogrodnicy,  
»Z chrzanem, po-co do granicy  
»Dopędziwszy, cóż wskuracie,  
»Niech dla wszystkich szczęście bracie.

G r z e l.

»Choć się nabrał, człowiek strachu,  
»Pomieniaj się, ze mną Stachu,  
»Ja ci dam żonę z dziatkami,  
»I z wszelkimi dostatkami.



- »Twoja Kasia, będąc żoną,
- »Przebije ciebie wrzecioną,
- »Złodziejem ciebie nazwała,
- »Sama siebie przebijała.

Stach.

- »Co jest gorszego, nad tajne kochanie,
- »Ja myślę, że to nie jest w każdym stanie,
- »Bo to u panów, godzina rozmowy,
- »A resztę sekret ukrywa domowy.

- »Albo gdy panna, nadto rozkochana
- »Płacze, narzeka, na swego tyrana,
- »Ja z moją Kasią nie był-by tak s pańska,
- »Ale mnie Szatan, wypędził do Gdańska.

Kasia.

- »Na-cóż wspomniał, złęgo ducha,
- »Wszak wiesz, że on wszędzie słucha,
- »Przeżegnaj się, a proś Nieba,
- »By nie zawiódł gdzie nie trzeba.

- »A któż uszedł złęj chytrności,
- »Może która, po-zazdrości,
- »Skoro ciebie oczaruje,
- »To i Stach, nie postatkuje,

Agatka (do Bakalarza)

- »A gdzie bizun, dyscyplina,
- »Jakaż teraz, dobra mina,
- »Dobrze tobie za te Ody,
- »Otoż to jest mój pan młody.

- »Pooddawaj swoją sprzęta, (oddaje dyscyp: i nahaj)
- »I nie będziesz bić dziewczęta (nie, nie, nie,)
- »Ja cię; całować przestaję,
- »I na wieki rozwód daję,

A pan Kuglarz, nie karz dłużej,  
Niechaj dzisiaj, nam pośtoży,  
Bez bizuna, dyscypliny,  
Niewiem jakiej, będzie miny.

## S C E N A X.

Ci sami, i pacholki przynoszą beczki, z trunkami,  
ze Dworu, i kwiaty w koszykach, a kuglarz zamek  
zdéjmuje. —

Andzia.

Co tu do nas ze dworu przynoszą,

Bakałarz (do Kasi i Stacha)

A mnie teraz panstwo, na te gody proszą,

Kasia i Stach.

Prosiemy, prosiemy,

Bakałarz.

Więc bawcie się swaszki,

A ja tym czasem, wezmę się do flaszki,

(i biorąc butelkę, tak do niej przymawia)

*Spiów.* Ty dobroczynna, wesołości matko,

»Kto ciebie wielbi, i wychwala gładko,

»Kto ciebie z trunku, aż do dna wysusz y,

»Ochoczo z ciała sen wlewasz do duszy.

»Tak równie, na tę beczkę patrzyć miła,

»Zda się że namnie, pogląda baryła,

»A ja nawzajem, korzystając z ch wili,

»Pokażę waściom, jak mędrcomwie pili.

Grzeł.

Poczekajcie Bakałarzu, nim Błażej przybędzie,

Bakałarz.

Albo u was o-de mnie, on w wyższym urzędzie?  
Niedaruję zniewagi, i zemsty użyję,  
Jutro w szkole ja chłopców choc gratis wybiję.

S C E N A XI.

Ci sami, i BŁAŻEJ.

B ł a ż e j.

Obiecałem, i jestem,

S t a c h.

Chciejcie błogosławić,

B ł a ż e j.

To-ście nawet beze mnie, i nie chcieli bawić,

Ani swadźbę zaczynać,

(dó pjanego Bakałarza)

A waść po weselu?

A g a t k a.

A już po rozwodzie,

B a k a ł a r z.

Patrzaj przyjacielu!

Jak to są różnym, różne lubych trunków skutki,

Mądrój głowie aż nadto, jest butelka wódki.

B ł a ż e j.

To nic jeszcze Bakałarzu, oto niezadługo,

I ja z tobą wypijemy butelkę drugą,

Daléj chłopcy, rozdawajcie dla gości truneczki,

A wy dziewki, panstwu młodym, splatajcie wianeczki.

Kiedy Bóg łaskaw, i Pan nas wspomaga,

A los gdy sprzyja, w szczęściu nie uparty,

Niczym natęczas, nie słuszna zniewaga,

Znikłe przeszłości, chciejcie brać, za żarty,



Błogostaw Boże starszyźnie i Panu,  
Nam tu przytomnym, i kto biédnym sprzyja,  
Zacznijmy obchod, zgodny podług staun,  
Przy trunku, smutek niechaj nas omija,  
Do was to matko rozpocząc należy,

Magda z Kielichem.

Do Was Błażeju!

Błażej.

A ja do młodzieży,

Do państwa młodych, ta kolei życzliwa,  
Wróżbą, że para żyć będzie szczęśliwa.  
(zdrowie idzie koleją, w całym zebraniu, a dziewczęta bukiety przypinają),

Agatka.

Z twojej ręki Błażeju, chciiej rozdać te kwiatki,  
I nie odmów bydź swatem, dziś dla Agatki.

(Błażej podając bukiet, śpiewa)

*Spiew.* Wezmij Staehu rozmarynek,  
»Oddaj Kasi, w upominek,  
»Ona za to tobie, może,  
»Da nawzajem świeże róże.

Andzia (szukając w koszu)

Oj nie ma, nie ma, i w całym koszyku.

Błażej.

Niewinne dziecię, tylko dla wierszyku,  
Wspomniona róža,

Andzia.

To bukiet gotowy!

Oddać dla Staeha, choć rozmarynowy.

Kasia.

Umieram! ratujcie!

K o m i s a r z.

Lecz Stacha za nin, nie wimujecie,  
Bo całą sumnę, od straty ochronił,  
Z azardem życia, złoczyńcę dogonił,  
A przekupionych w obronę kradzieży,  
Zwalczył pokonał, na przykład młodzieży,  
Wzgardził przekupem, a depcząc dar złoty,  
Sam odniósł bliznę, jak-by na znak cnoty,  
Za-co dóm cały, niech grunt co posiada,  
Bez żadnych usług, i płaty zawłada,  
Jeśli ma lube największe wygody,  
Dać kosztem skarbu, na weselne gody,  
Z wsiów okolicznych, toż na te biesiady,  
Wezwać i własne obie gromady.  
Niech czyny męstwa, wierności i cnoty,  
Przykładem będą na zaszczyt prostoty,  
Plenipotenta z Złotnicką jaką. —  
Wspólniż zbrodni ich własność wszelaką.  
Do pokąd z sądu odwieść nie nakażą,  
Bez urągania mieć pod pilną strażą,  
Albowiem jawne odkryte dowody,  
Wspólna namowa była do téj szkody.  
Aby bez-prawny czyn z hańby wykrety,  
A dla pozorów Stach na więzienia wzięty,  
Cóż teraz Kasiu, dajcie jój wrzecionó?...  
A coż ty pletła?

K a s i a.

Wszystko już skończono.

K o m i s a r z.

Zerwać mu więzy, z serca ucałuję,  
Niech każdy cnotę i w chłopku szanuje.

B a k a ł a r z.

Oj, szkoda. Ody.—otoż piękna para,

K o m i s a r z.

Weźcie ich pod straż.

B a k a ł a r z.

A na pierwszą karę,

Nim my z radości wyskoczemy tańca,

Pozwól im Panie zaśpiewać szmagańca,

Ja głos dobędę,

K o m i s a r z.

Nieurągaj w niczym,

A my to Stachu komu dobrze życzym,

Może i Kasi?

S t a c h.

Ja, nie.

B a k a ł a r z.

Państwo w głowie,

S t a c h.

Otoż osądzicie, kiedy tak panowie,

Alboż to taka Kasia panna młoda,

Aby Stach lubił czy jest tego godna?

Jam jój poprzysiągł, jak kocham, niewinny,

A ta becząła,

K o m i s a r z.

Był to powód inny.

Bała się zdrady,

B ł a ż e j.

To potym, a teraz

Wzniesć głos do Boga jak zwyczajnie nieraz.

B ł a ż e j.

*Spiew.* »Do ciebie Twórcą wznoszą głos włościanie,  
»Gdzie Ty panujesz, tam w szczęśliwym stanie



»I ziemskim panom zachowaj ich zdrowie,  
»Niech żyją w szczęściu tak dobrzy panowie.

»Pod ich zasłoną doznajem wspomogi,  
»Ich szczęściem pełne obory i brogi,  
»Królowi, panu na zemu daniny,  
»Boże weź od nas, przedłuż ich godziny.

B ł a ż e j.

Otoż-to teraz, panie nasz łaskawy,  
Na miejscu ojca, wprowadzaj zabawy,  
Błogosław młodym; a mnie nie próżnować,  
Muszę pośpieszać, prawnuczki piastować,  
Przyszłą ja czeladź, a za zdrowie pana,  
Przyjdę, i tyknę, i poskaczę, dana.

K o m i s a r z.

Żegnam Staruszkę,

(do Stacha)

Cóż, już z Kasią zgoda?  
Spójrz na oczęta, jak świeża, jak młoda,

S t a c h.

Niech-że już zgoda; a co zaś w tej mierze  
I mnie wierz Kasiu, i ja tobie wierzę.  
To i błogosławię.

K o m i s a r z.

Niech Bóg błogosławi!

A teraz matka,

M a g d a.

Któż im gody sprawi?

»Bo zła zdrada, ma nadgrode, często w ukanie,  
»Kto w kajdany kuje cnotę, sam stryczek d stani-  
»Nie przymawiam ja nikomu, ale takich mnóstwo  
»Co przez zdrady, i łakomstwo, ciemiężo ubóstwo.—

K a s i a.

- »Kiedy dzieweże po swój woli, wybor zrobi męża,
- »Miło dla niej bydź w niewoli, biędę przezwycięża,
- »A co, kiedy szczęście zgadza małżeństwo jak trzeba,
- »Bóg te łaski wiernym czyni, i Stacha da z Nieba,
- »Choć-byś nawet się odmienił, a pokochał drugą,
- »Pomniąc na mą stałość wierną, nie polubisz długo.

A g a t k a.

- »Jak nie tańczyć kiedy grają, i kiedy się zdarza,
- »Jak-że nie pić kiedy piją, zdrowie Bakalarza,
- »Ja żartuję a doprawdy, dusza się zwycięża,
- »Chociaż to wstyd, ale wprawdzie rada-bym mieć m. ża!
- »Oj, czy jedna oczy mruży, kiedy akt weselny,
- »Serce ledwo nie wyskoczy, przez ogień piekielny,
- »Żeby wzgardę znać miłości, trafia się to rzadko,
- »Ale takie złe skłonności, nie rządzą Agatką.

B a r t e k.

*Spiew.* Myśli żonom, w takim względzie,

- »W zdrowiu dla nich szkodzą!
- »Że do mężów panny wszędzie
- »Z pod ziemi wychodzą —

- »Łatwiej najdziesz, i przekona
- »Tygrys, że bez złości
- »Nie pokażesz która żona,
- »Niech ginie zazdrości.

S t a c h.

- »Dalej chłopcy, dalej żywo;
- »Pijcie wódkę, pijcie piwo,
- »Niech podkówka szczęk wybija,
- »Bo Stach dla was dobrze sprzyja.

B a k a ł a r z.

»Milcz podkówko, -i brzękadła,  
»Ja potańcze z Abecadła,  
»Lub z Alwaru, Gramatyki,  
»Za mną dziewczki i chłopczyki.

K a s i a.

»Ni podkówki, ni brzękadła,  
»Ani Alwar, Abecadła,  
»Przy muzyce, z lubym która  
»Na powietrzu skacz mazura.

K o s t u ś.

A mnie dasz jaki, z téj rączki życzliwój?  
(bije po ręku)

A n d z i a.

Jeszcze dla ciebie, szkoda i pokrzywy,

B ł a ż e j.

Nie bądź tak sroga, on się usatkuje,

A n d z i a.

To ja mu krzaczek róży wyhoduję —

M a g d a.

Cóż to za para, tych dzieci kłotliwa;  
Milczcie, niech Błażej piosnezkę zaśpiewa.

B ł a ż e j.

»Przy kieliszku, z bukietami,  
»Państwo młodzi, ze swatami,  
»Od wieczora, aż do rana,  
»Tańczcie jak, ja, dana dana —

»Macie wszystkiego dostatki.—  
»Ja powróce, do méj chatki,  
»Obietnica, dotrzymana,  
»Wypił, tańczył, skoczył, dana,



Żegnam was swaty, trzeba miernie użyć,  
Abym mógł jeszcze, wam w zdarzeniu służyć.

## S C E N A XII.

(Błażej wychodzi, zbiera się kompanią gromad,  
tańcy, i przyspiewki)

B a k a ł a r z.

- »Kiedy człowiek oszaleje, a ma miłość w głowie!
- »Rozum idzie na przechadzkę, jeśli po wymowie,
- »Czy to kładka czarodziejska, czy miłości zagadka,
- »Wzięta głowę i wymowę, przekłeta Agatka!
- »Przeznaczenie mej miłości, już-by się zjściło,
- »Gdyby latek nie tak wiele, zdrowia więcej było —

G r z e l.

- »Kto się nigdy nie chce żenić, istotnie szaleje
- »Niedorzeczy, gdy z rozpusty głowa osiwieje,
- »Nie czekajcie białych włosów, mężczyzni, kobiety,
- »Kto bez zębów, gryść nie może, i zawsze nie syty.

S t a c h.

- »Gdy u panów swatów kopę, a rozswatów krocie,
- »Szczęście wielkie, że nie mamy rozswatów w prostocie,
- »Chociaż czasem młode swaszki, po-zazdrosczą Gacha,
- »Nie rozłączą tak jak Kasię, od wiernego Stacha, —

A g a t k a.

- »Czy to każdemu mieć miłego,
- »A nam w tańcu, co do tego,
- »Byle skrzypce, i cymbały,
- »Będziem skakać, jak skakały—

B a k a ł a r z.

- »Zle wy gracie, to uczyńcie
- »Przestańcie piszczyć

»A z za-ucha gracie hasa,  
»Otoż dobrze, hasa, hasa,

Bakałarz.

»Wszystkie Szkoły, Proffessory,  
»I Poeci, i Retory,  
»Chwalcie, jako może który,  
»Że wesołe są Mazury. —

K O N I E C .

B A J K I.



B A J K I

D O  
CZYTELNIKA.

O kłamstwo! kłamstwo! kłamstwo! w Bajek sukieneczce,  
Wdziękami, co się równasz ślicznej Panienczce,  
Łudzisz, zwodzisz, myśl pieścisz, a przez sens moralny,  
Niecnocie, i dla zbrodni, masz zakres fatalny. —  
Lat siedém, zasad cnoty, przymusem wpojone  
Dają, mimo nauki, wyrodki spodłone, —  
Niebaczny, nieobjęty, zły ojciec narzeka :  
Że w dzieciach, widzi odród, niegodny człowieka!  
Gdy złe mamki i niańki, opiekunki szkodne,  
Dają widzieć rodzicom, ich dziatki odrodne.  
Lecz w tworach, Twórcy Boga, jawna jest ustawa,  
Ze człowiek, w świat przychodząc, pod równe wszedł  
A zgwałcone nałogi dane bez porządku, (prawa.  
Wzniosły rozum zwierzęcy, bez cnoty rozsądku,  
Bo w moc siły fizycznej, nie gwałcąc objęcia,  
Ni służyć, ni warować, nie ucząc dziecięciami: —  
Gdy pod prawem natury, wesołość niewinna,  
W czysty idzie rozsądek, rozwaga dziecienna. —  
Gdy rozkazy nie władną, a uczą przykłady,  
Od takich to pokoleń nie ma w świecie zdrady —

Obyczaje zabawa, śmiechem się wzmagają,  
A niewinne rozrywki, pamięć, zdrowie dają. —  
W zahukanych dzieciątkach, tajnik mają dusze;  
A rozmyśłem swobodnym, żyją geniusze—  
Nie narzekaj na Boga! na natury prawa,  
I w Bajkach chociaż z łgarstwem, jest pewna ustawa  
Ezopie! Lanfontenie i Krasicki wielki!  
Przez zazdrość, że wy macie, czcicielów, czcicielki; —  
Nie w celu wam porównać dla chłopców, dzieweczek,  
Ofiaruję, te kilka i moich Bajeczek.



1.

S O W A.

Choć to rzecz jest dość nie nowa,  
Ze wyległa córkę sowa,  
Ale, że wraz po sąsiady  
Postać każe na porady. —  
Była blisko, mądra głowa,  
Stara Pani Puhaczowa. —  
Skoro przyszła : czy widzicie,  
Zacna Pani, moje dziecię?  
Co za postać, co za piérze !  
Wcale od nas insze zwierze,  
Jak podrośnie, moja Pani,  
Orzeł będzie mężem dla niej. —  
Czy uważasz? kształt malutki?  
Inne Sowy, przy niej Dudki. —  
Zgodzili się z wielkiej dumy,  
Prosić orła do jej w kumy. —  
Szły na przeciw, gdy on leci,  
Lecz s pogardą pobił dzieci ;  
Przełękł ptaki — w tem osnowa :  
Niechaj uczy ludzi Sowa —  
Jak to widząc, często matki,  
Nadto godne w córkacu dziatki,  
Gubią zbytne, ich zalety,  
Lecz uparte w tem kobiety,  
I częstokroć s tych pobudek,  
Chcących Orła, bierze Dudek.

2.

### KOGUT i WRÓBEL.

Oba sławne junaki, lecz w sztuce miłości,  
Oba tchórze, lękliwi, a zawistni w złości,  
Za honor swych kochanek, powszechnym zwyczajem,  
Wyzwał wróbel koguta, a kogut nawzajem,  
I jak-by świat się kończył, świegoty, gdakanie,  
A w tém czynny sekundant wezwał na śniadanie.—  
Już piszą testamenta, na śmierć się gotują,  
Rozgrzeszać, pobożnego kota przywołują—  
Lecz, gdzie wiele zachodów na takie zdarzenie,  
I kot pewnie nie zmówił wieczne odpocznienie.

3.

### MUCHA i LEW.

Podrażniła lwa srogość, mała dumna mucha,  
To mu w nosie łaskocząc, to brzmiać koło ucha,  
Czy lew w złości, czy milczy, zżyma się, lub mruczy,  
Rada mucha, że drobna wielkiemu dokuczy. —  
Przed łapą ulatuje, paszczą nie złowiona,  
Lecz w śród zwycięstw poległa z hańbą od ogona,

4.

### KOT i LIS.

Stary Matus, jak zwyczaj, dość pobożne zwierze,  
Uczył lisa, by jawnie odprawiał pacierze:  
Jak się martwić bez przyczyn, jak pościć, dość na tém;  
Niby gardzić liszczkami, a nie być żonatym.  
Usłuchał lis, i odtąd, gdy się tak maskuje —  
Obcym szczęściem, niż własnym dostatniej panuje

Wiele lisów pozornych, w podobnej strukturze,  
Tają postać, choć kuśnierz wytrzepie po skurze.

5.

### KOŃ i KABAN.

Jezdny koń, wolno biegał upuszczony,  
Miernego ciała, zwinny, nie znużony,  
Rzęd na nim jaśniał, od srebra i złota,  
Widząc go kaban, ledwo powstał z błota —  
I tak jął karcieć konia, za swawole:  
Ty pracuj trzpiocie! a ja leżeć wolę;  
Dźwigaj ciężar na grzbiecie nosząc swego Pana,  
Za garść sieczki z obrokiem, za wiąteczkę siana —  
A na mnie włosć pracuje, z młynów, mąkę wożą,  
By mnie mogli nasycić, ludzie starań łożą.  
Ja, dość, abym chciał tylko leżeć, jak gęś trawić,  
Dobrą myślą, i z lubym snem się zwykłem bawić. —  
To prawda, panie kaban, koń na to odpowie:  
W jedną kolej idziemy, jak nasi przodkowie,  
Czy praca, czy lenistwa, równy zysk odbierzem,  
Chcąc szczęścia doznać w życiu, nie trzeba być zwier-  
rzem. —  
Tak człowiek: czy legł w puchu, czy się na zysk zniża,  
Do kabana i konia po-niewolnie zbliża:  
Lub strawią jego Pany, lub zmienią w straszdyła,  
Oddając go pod siodło, w żelazne wędzidła.

6.

### BAJKA POWSZECHNA.

Smiało mieszcze, w bajek rzedzie,  
Że łgarz kłamstwa, pleśń nie będzie,



Ze pijak, trunek porzuci,  
Ze złodziej szkodę powróci,  
Ze jurysta, prosto radzi,  
Ze kokietka, cię nie zdradzi; —  
Mów! że wszystko to bydź może,  
Jednak ja to w bajki włożę. —

7.

### WRONA W KOMPIELI.

Wrona co-dzień mokła w wodzie,  
Chcąc być zmienną w swoim rodzie,  
Na-zbyt chciała:  
Zostać biała.

Myśli Jowisz, w wybielonę  
Jak w łabędzia, przejdzie w wronę:  
Jowisz z wrony,  
Rozśmieszony;

Chcąc, by była zawstydzona,  
Zesłał kruka i gawrona,  
Ta z ich szydzi,  
Ptakiem brzydzi.

Silniej białą, chce bydź wrona,  
Nie chce kruka, ni gawrona. —  
Co jej chcieli,  
Ulecieli. —

Jowisz nie chciał, z wrony szydził,  
Gawron nawet, ją się brzydził.  
Dzisiaj Panie,  
W równym stanie,

Gdy potrzebny ton Matrony,  
Wielbią kruki i gawrony.

OSA i TRUTEŃ.

W porannój wiosnie, gdzie miodowa rosa,  
Z wzdardą trutniowi, tak mówiła osa:  
Za-co cię liczą z owadem skrzydlatym,  
Płaza niewarteś, a nie dosyć na tém?  
Mucha próżniacka, otyła, bez broni,  
Mrówka cię zwalczy, a ślimak dogoni,  
Okradasz pszczoły, zysk nie ubespiecz, —  
Bezczelnie giniesz, kiedyś niedorzeczy. —  
Gdzie twa gospoda? gdzie żona? gdzie dziatki?  
W czém masz obronę? twój honor? dostatki?  
Alboż, nie zgroza? i czy się to godzi?  
Nikt nie wie trutnia, kto s familij rodzi?  
Próżno nadęty, na dumę, chorujesz, —  
Rzekł truteń: szczęścia mego niepojmujesz,  
Nad-to różniły nas szczęśliwe losy,  
Ostra niewinność, mniej popłaca osy.  
Znam zaszczyt trutnia, nie słucham twój rady;  
Niechcę się swatać, z lotnemi owady,  
Już mam co trzeba, nędzy się nie boję,  
Gdy dla mnie samiec, służą pszczołek roje;  
Dzisiaj, to modnie, co tylko przewrótnie,  
Kto chce być w szczęściu, niech szanuje trutnie. —

JAJE i KURA.

O, bajki! co was piszą, nieśmiertelni łgarze!  
Za prawdziwą, tę bajkę, przyjmą i bazarze.  
Wierzy żona mężowi, mąż żonę nie śledzi,  
Niewinny więzien w turmie, kontent, sprawa siećzi

Widzą wyżsi, co widzieć koniecznie wypada,  
W jednej wiosce jest kontent sąsiad ze sąsiada,  
Pijak, kiedy gdzie piją, kielicha nie żąda!  
Że Panna na wydaniu, chłopców nie wygląda,  
Że Panicz, kończąc szkoły, wraz się nie ma żenić,  
Ze dama, co-dzień mody nie pragnie odmienić,  
Ze córki ojca lubią, gdy macochę bierze,  
Obojętny, tym bajkom ja wierzę, nie wierzę.  
Wszystko być to i może, to jest tylko bajka,  
Ze dziś kury, w czém-kolwiek, są mędrsze od jajka.

10.

KOT, PAW I INDYK.

Kot mrucał ciągle, jak Boruch, paciérze,  
Słusznie nazwany, za pobożne zwierze;  
Nie chciał przystawać s Pawi, i Indyki,  
Za wzdęte pióra, i na żonek krzyki.  
Spyta Pawicę i Indyczkę, s cicha:  
Za-co w tęsknicy, wzięmię patrząc, wzdycha.  
Na-co boleją, ponure i smutne?  
Ach! gdzie stworzeniom, tak losy okrutne?  
Przyznaj to z nami, gdyś mądry, pobożny,  
Czém mąż dla żony, gdy Jaśnie Wielmożny?  
Powie nie jedna, ja temu nie wierzę,  
Lecz odda piórka, za kocie paciérze.

11.

KUZIEŃKA.

Slepym szczęściem w loteryj przez różnych wygrana,  
Jak zachęca nie iednych, złudziła Cygana.—



Kupił bilet, sprzedawszy na targu rumaka,  
Miał na starość pobożne życie wieść żebraka;  
Nie mając domu, jedno dziełek mnóstwa,  
Siły zwątlone, nadzieja ubóstwa,—  
A-lić zwrótne koleje, rządząc ludzkim stanem,  
Dały pałac wspaniały, biletem wygraném. —  
A ten co kradł, lub błaho okuł szkapę komu,  
Co go hito, łajano, wypędzano z domu,  
Dziś się zwija, ów dziedzie, i nowy Pan gmachu,  
Ganiąc sliczną strukturę od lochu do dachu,  
A gdy wcale nieznalazł, do myśli pod rękę,  
W pośród piérwszych salonów, zbudował kuzienkę,—  
Tak bez wartości kto urząd piastuje,  
W Arcopagu kuznię wybuduje.—  
Albo z wypadku kto zostanie Panem,  
Chęć do kuzienki ma, równą z Cyganem.

12.

### GOŁĄB i JASTRZĄB.

Widząc Gołąbek, ze Jastrząb nań godzi,  
Zbliża swój przelot, gdzie myśliwy chodzi;  
Ubity Jastrząb. Gołąb ośmielony  
Latał zbyt śmiało, w nieznajome strony.  
Siadł w hurt gołębi, ośmiela wymównie,  
Że s każdym człekiem, bezpieczeństwo równie.  
W tém: s poza-krzaku do hurtu strzelono:  
Złękniony gołąb, tak mówił przed żoną:  
Nie wszystkiém ludziom, równie można wierzyć,  
Jeden chce bronić; drugi, grot wymierzyć.  
Tak zbyt wierzących, los w świecie jednaki,  
Niszczy rod ludzki, jak zabija ptaki.

KOZIOŁ i PIES.

Kozioł z-dworzaniął, s końmi i furmany,  
A psa wiernego, lubili dworzany.  
Zeszli się razem: Ten szczeka, ten dąsa;  
Ten bije w trixy, ten ze złością kąsa. —  
I oba zdechli, nie z głodu, z dworszczyzny,  
Pies, od poboju; kozioł z ran i blizny. —  
Kozka i suczka, owdowiałe, zaczęły  
Przed swými rody; tak mowily s płaczem:  
Do zbytku chleba kozłom rogi dają;  
Ze zbytku chleba psy zjadłe kasają —  
Lecz zbytek karmu, pieszczot przy wygodzie,  
Przynoszą ludziom, i w zwierzęcym rodzie. —  
Kto jął się klamki wysokości sprzygody,  
Przyjm tę naukę, ze zwierzęcej szkody.

CZAJKA i KULIK.

Po nad jeziorem,  
Wieczorem,  
Czajka s kulikiem  
Latały s krzykiem.  
Kaczki, tam w trawie,  
Kwańcząc w zabawie,  
Gdy się kłóciły,  
Orła zwabiły.  
Ten na nich z góry,  
Z-ostrzył pazury;  
Uderzył żwawo,  
W lewo, i w prawo:

Te nurka dały,  
I ocalały.  
Kulik się schował,  
Z orła żartował.  
Lecz chuda czajka,  
»A w tém nie bajka  
»Rozbój nie straszy,  
„I rodzaj ptaszy.  
„Kto tak ubogi :  
Zyje bez trwogi.« —  
Nad kulikiem,  
Siadła s krzykiem.  
Orzeł w złości,  
Bez litości,  
Skoczył do niej,  
Ją uroni,  
Kulik w szpony  
Pochwycony.  
»S krzykliwemi przyjaźń taka,  
Czy to człeka, czy to ptaka,  
Po-niewolnie, rzecz wydadzą  
Głosną plotką, niechcąc, zdradzą.« —  
Czajka, między czajki wzleci,  
Uczy czajki, i swe dzieci.  
Opowiada śmierć kulika,  
Podlatuje, i wykrzyka;  
Gdzie co widzi, krzyk wydaje,  
Zwodzi strzelca, znak mu daje:  
Ze są w trawie tu kaczęta.  
Gdyż złe z zdradą i ptaszęta. —  
Strzelec czajkę, ubił w locie,  
Jednak czajek w świecie krocie.  
Nie złąknione w swoim stanie,  
Tak gaduły, Pany, Panie;



Pod pozorem, rzecz wydają,  
Lecz i same przepadają.  
A ta bajka niech nie nudzi,  
Bo ta prawda bywa z ludzi.

15.

### SŁOWIK, TRUTEN, KULIK i CZMIEL.

Za wieków złotych, pod władzą Jowisza,  
Jawne pobyty, najskrytsze zacisza,—  
Bajka, czy prawda, jak ród Amazonek  
Bywał umożony, bez mężów żonek.  
A do-tąd mędrce i naturaliści,  
W ulach s pszczołami, i pod drzewem liści,  
Mają zakryte, aż do-tąd poznanie.  
Przez kogo na świat, potomstwa wydanie,  
Słowika, Trutnia? gdzie ich żony, matki?  
Ten śpiewak pierwszy — ten bogacz w dostatki.—  
Od Amazonek, męże są przyjęte,—  
Wielki Jowiszu! gdzież twe prawa święte?  
Czmiel, z brzękiem w tuszy, bez żądła, a straszny,  
Kulik swém dziobem, na pozor zamaszny.—  
»Powiedź Jowiszu! czy męże? czy żonki?  
»Ze słowika i trutnia, tak jak Amazonki  
W pożytek nowy, wydają stworzenia,  
W niejakim rodzie, niby s przyrodzenia?—  
Było to właśnie, gdy wiek konał złoty,  
I związkow małżeństw, kończyły się cnoty,  
Którką odpowiedź: »macie muchy, ptaki.«  
Odtąd w małżeństwach będzie rod niejaki,  
Jak z Amazonek, będą w świecie dziatki,  
Kto Ojcem, sekret,— jawne będą Matki.—  
I tak się stało w tém popsutym świecie,  
Że kto był Ojcem, niepewne jest dziecię.

Stąd mędrcew darmo, rod truinia, słowika,  
O ich rodzinność, zapędy przenika.—  
Choć to odkrywać sens moralny każe,  
Bajka! kto z mędrcew téj sztuki dokaże.—

16.

### C Z M I E L.

Szerszeń do Bonka miał taką przemowę:  
Ja mam z żądzielkiem, ty z zębami głowę,  
Lękając nawet władze, i człowieka,  
Od zbytków z nami ludzie są z-daleka:  
Choć dosyć skromnie, i miodu nie wiele,  
W pysznej budowli, żyją dumne Czmielę;  
Bez żądał zjadłych, huezne choć leniwe,  
Między owady, niby to szczęśliwe.—  
Śmiałości za-nie, zwierzchnio tylko męzne  
W brzęku dość straszne, w zemstę nie potężne.  
Stakich; bezprawie daje łotrom mienie,  
Dobroć nie śmiała, ma złe przeznaczenie;  
Jakoż ich zbiory, skwiatków miodek smaczny,  
Z ich zgonem bytu, ma dość los dziwaczny.—  
Ze łada dzieciuch, i dom ich wywraca,  
I miodek zliże, żywot im ukraca.—  
Tak przeciw pienactw na prawne intrygi  
Kto nie szedł w zawód męźnie, na wyścigi?  
Narod uboży, wzmaga narzekania,  
Mimo Monarchy s enotą panowania.—  
Bezprawność wzmaga, rozszerza pieniactwa,  
I dobroć nadto jest cechą dziwactwa.—  
I to nie bajka, choć takich nie wiele,  
Lecz są i ludzie, podobni jak czmielę.

### KWESTARZ ANIOŁ.

Po zebraniu niezonych, była wieść brukowa,  
Jak dowiódł kwestarz Anioł: co rozum, to głowa,  
Była świetna biesiada, uczona herbata;  
U mądrego, jak zwykle, Proboszcza Prałata.—  
Kwestarz Anioł, do szklanek profess wyuczony,  
Cicho siedział, po między mędrkami s Sorbony. —  
Gdy przez godzin już kilka, toną w potęchu słowa,  
Za najpięrszą naukę uznana wymowa. —  
Spór nowy, wrzask bez końca, nawzajem sprzecznania;  
Gust, rozsądek, obrazy, rozdwały zdania;—  
W czym potrzeby na jpięrsze wymowy znaczenia,  
W zawziętości hurt mędrków był bez przebaczenia—  
Co najpięrszą zaletą wymowę ozdabia.—  
Každy zdanie swe wznosząc, pięrszość jej oślabia.  
I zesłoby na niczém, co wymową krasi,  
Brat Anioł rzekł: słuchajcie wy ojcowie nasi,  
Ze wymowa jest niczém, rzeczą drugą głós,  
A potrzeba najpięrsza dla wymowy, nos.

### JUSTYNKA i MYSZ.

Ko-ło kominka  
Stała Justynka,  
W tém wbiegła kura, a za kurą mysz,  
Justynka krzyknie na kureczkę: kysz!  
Myszki się zlekła, kurka w ogień wpada,  
Justynka płacze, biada! biada! biada!  
Wtém nianka wbiegła,  
Pannę przestrzegła;



Kurkę ratuje,  
Z ognia wyjmuje. —  
Piórka s-smalone,  
Nóżki spieczone,  
Nie kokodacze;  
Justynka płacze. —  
Wtém, mama wbiega,  
Gdy to postrzeża,  
Tak córce rzecze:  
Ogień, zbyt piecze,  
Strach myszki szkodzi,  
Więc się niegodzi  
Nauk nie słuchać,  
W kominek dmuchać. —

Przestań! Justynko płakać przelękniona,  
Bądź nauczona!

Przestrach i ogień, gdy ciebie przeraża,  
Karze: tżą ocząt, kto przestrogi nie zważa,  
Śmiała na myszki, daleką kominka,  
Była wesołą, już odtąd Justynka.

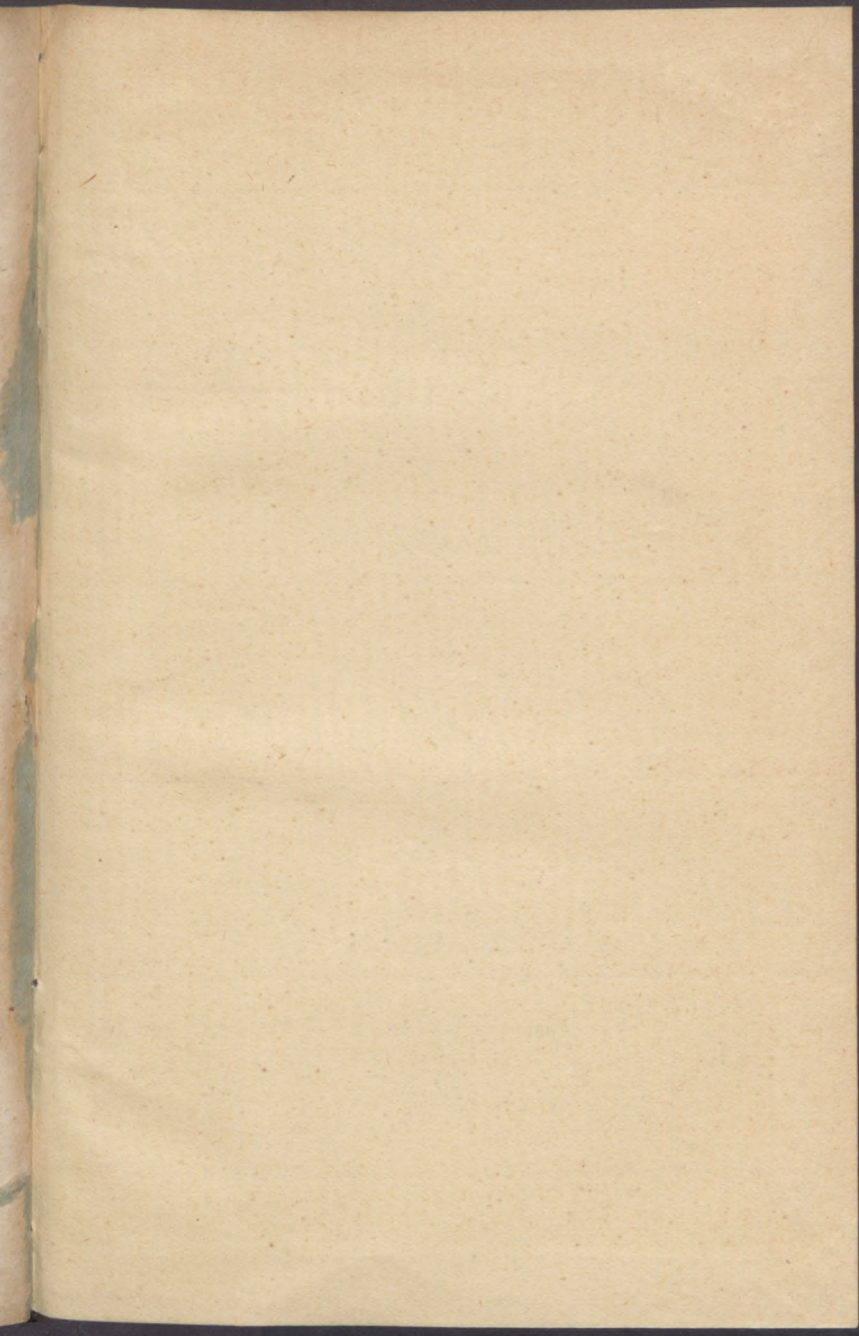
19.

#### ARTIUREK.

Kotek mruczał, a pies wył,  
Obóm za to, dano w tył.  
Andzia za płacz, Jaś za wrzask,  
Wzięli różgą, z mamy łask. —  
Artiur grzeczny, wziął się w bok,  
Czynił w biegu, prędki krok. —  
Tato, dla mnie jabłko daj!  
Dla złych dzieci, z różgą baj! —  
Ja się uczyć, będę cud,  
A bez jabłka, to-bym schud. —

Chciój-że nauk, tak wołaj:  
Cukrów, jabłka Tato daj!  
Wszystko za to, tobie dam,  
Gdy zysk z nauk, poznasz sam!—  
Artiur zrobił, wesoł bryk,  
Między kota, pieska, skik,  
Mówił do nich, mnie żal was,  
Że po skórcie wybił bas.—  
Ci ma rzekli: dobrym bądź,  
Zle upartym, oj tak dądz!—  
Kto w tej bajce nie zna smak,  
Wart brać różgą, oj! tak! tak!—







120 /  
51156 / 29371

Biblioteka Główna UMK



300020891186

411981



